Nr. 82. | Lwów — Wtorek dnia 11 Kwietnia. | Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 6.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 5.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Mikołowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: wt. | św. Leona I. Pap | wt. k. | Wtor. Woskr.
Jutro: śr. | św. Juliusza | śr. k. | Ipatya Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 28
Zachód „ 6 „ 36

Długość dnia g. 13 m. 8
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 kwietnia.

Z wielkim orszakiem cywilnym i wojskowym, ze Stambułowem i ministrem Grekowem, przybył książe Ferdynand bułgarski do Wiednia, skąd za parę dni wyruszy do Pianore we Włoszech, gdzie 20 b. m. odbędzie się jego ślub z księżniczką parmską. Na czele kraju i rządu pozostał tylko jeden minister oświaty, wszyscy zaś inni wyjechali, co jest dowodem, że wewnętrzne stosunki w Bułgaryi są bardzo dobre i nie budzą żadnych obaw. Rosya nazywa dzisiejszych rządzców bułgarskich uzurpatorami, którzy tylko kijami trzymają kraj w posłuszeństwie, ale że to jest nieprawda, najlepiej o tem świadczy wyjazd owych wrzekomych uzurpatorów. Uwolniona od rosyjskiej opieki, stała się Bułgarya krajem tak wzorowo spokojnym i zadowolnionym, że bez troski można było zostawić wojsko bez sztabu głównego, a dykasterye bez ministrów. Zdaje się, że w samej Rosyi nie można byłoby zrobić takiej próby.

Ale oto Serbią czule i wyłącznie opiekuje się carat i może właśnie dlatego spokoju tam nie ma, gwałty zastąpiły prawo. Niepowrotnie już minęły te patryarchalne, tak jeszcze niedawne czasy, kiedy poprzednik Milana, knaź Miłosz co roku objeżdżał całe księstwo, w każdej wiosce siadał pod drzewem, słuchał skarg, potem grzeszników brał po kolei jedną ręką za czuprynę, a drugą bykowcem bił ich po hajdawerach. W jednej osobie był on doraźnym prawodawcą i wykonawcą i dobrze z tem było nieletniemu narodowi. Potem ubrano go po europejsku, zbudowano koleje, urządzono akademię bez uczonych, sądy bez sędziów, szkoły bez nauczycieli i powiedziano temu narodowi, że dojrzał do takiej konstytucyi, jakiej drugiej szukać na świecie. Rezultatem tej maskarady był nieład, a gdy jeszcze przybyła opieka rosyjska, zaczęły się gwałty. Teraz ich widownią jest Serbia.

Przypatrzmy się temu, co się tam dzieje. Kiedy Milan ustępował, wybierano do skupczyny 125 posłów, jednak parę lat temu radykaliści powiększyli tę liczbę o 9-ciu, a uczynili to zupełnie legalnie. Paragraf 78-my konstytucyi orzeka, że każde 4500 osób płacących podatki dają jednego deputowanego. Gdy tedy zwiększyła się liczba kontrybuentów, zwiększono zastęp deputowanych, tak, jak każe §. 79 konstytucyi, t. j. powołano komisyę z prezydenta rady państwowej, prezydenta i wice-prezydentów skupczyny, oraz szefa departamentu kasacyjnego. Ta komisya orzekła, że na przyszłość skupczyna będzie się składała ze 134 posłów. Przeciwko temu nikt nie zaprotestował, regencya zatwierdziła uchwałę komisyi, a teraźniejszy gabinet liberalny, rozpisując ostatnie wybory, wyraźnie wyliczył 134 mandatów. Wybory odbyły się pod nadzwyczajnym rządowym naciskiem, wszędzie wojskiem otoczono lokale wyborcze, strzelano do przeciwników liberalizmu, przywódzców radykalnych internowano w Belgradzie, jednak pomimo tego liberałowie zdobyli tylko 63, natomiast radykaliści 68 mandatów, a dwa dostały się postępowcom. Zatem rząd nie miał większości, lecz postanowił zdobyć ją w ten sposób, że kilku radykalnych deputowanych z okręgu rudnickiego nie wpuścił do skupczyny, jako wybranych nieprawidłowo. Nie miał on prawa tak postąpić, bo konstytucya orzeka, że nie rząd, lecz sama skupczyna decyduje o legalności wyborów. To był pierwszy gwałt, przeciwko któremu zaprotestowali radykaliści na pierwszem posiedzeniu, lecz rząd odparł, że sprawa ta jest już nieodwołalnie załatwiona. Wówczas radykaliści, a za nimi dwaj postępowcy opuścili skupczynę, która w ten sposób była rozbita. Rządowe stronnictwo, liczące 63-ech, nie stanowi połowy kompletu, a konstytucya głosi w §. 110, że do prawomocności uchwał potrzebna jest najmniej połowa posłów, zatem w teraźniejszej skupczynie potrzeba 67-miu deputowanych. Cóż w tym wypadku robi rząd? Oto minister spraw wewnętrznych Ribarac oznajmił pozostałym w sali posłom, że oni tworzą komplet, albowiem przeprowadzone przed kilku laty przez radykalistów powiększenie liczby deputowanych było nielegalne. Skupczyna powinna się składać ze 125-ciu, zatem istnieje połowa, potrzebna do prawomocności uchwał. To był drugi gwałt. Jeśli liberałowie nie uznawali owego powiększenia skupczyny, dla czego w porę nie protestowali, dla czego regencya zatwierdziła powiększenie, dla czego wreszcie ten sam minister Ribarac rozpisał wybory 134-ch?

To bezczelne złamanie konstytucyi znalazło uznanie w rządowym obozie. Ułamek uznał się za całość, natychmiast wybrał komisyę weryfikacyjną, a ta zaraz zaproponowała unieważnić wybory wszystkich deputowanych, którzy opuścili skupczynę, i polecić rządowi, aby przeprowadził na ich miejsce nowe wybory, które przy użyciu nowych gwałtów dadzą gabinetowi jego zwolenników. Po takim czynie skupczyna się odroczyła na święta prawosławnej wielkanocy.

Jako do najwyższego stróża konstytucyi, wysłali radykaliści i postępowcy deputacyę do regencyi, lecz ona jej nie przyjęła. Wówczas obóz radykalny wydał manifest do narodu, protestujący przeciw tym gwałtom, ale to już nic nie pomoże. Posłuszny wskazówkom rosyjskiego posła Persianiego, rząd wszedł na drogę bezprawia i z niej już się cofnąć nie może, wytrwa, choćby miał krew przelewać, jak już ją przelewał podczas wyborów poprzednich. Ale i radykaliści nie wzdrygają się przed użyciem broni, więc kraj się znowu zawichrzy, aż może liberałowie poproszą Persianiego, aby statkami gagaryńskimi sprowadził parę rosyjskich pułków. Takie owoce wydaje rosyjska opieka.

A tymczasem Bułgarya, otrząsnąwszy się z tej opieki, choć musi walczyć ze spiskami, żyje spokojnie i rozwija się tak prawidłowo, iż cały jej rząd mógł bez obawy wyjechać za granicę. Uderzająca różnica między tymi krajami — świetna illustracya opieki rosyjskiej!

W piątek odbył się w Berlinie przed sądem kolegialnym wielce charakterystyczny proces o obrazę majestatu. Prokuratorya oskarżyła znanego pisarza Hardena o to, że w czasopiśmie *Zukunft* ogłosił artykuł p. t. „Wychowanie monarchy". Artykuł ten składa się z dwóch rozdziałów. W pierwszym autor z powodu rocznicy ścięcia Ludwika XVI pisze o tem, jak tego zacnego króla, pełnego najlepszych chęci, zgubili dworacy, przedstawiając mu położenie kraju w fałszywem świetle. Zaraz w drugim rozdziale autor mówi o cesarzu Wilhelmie II — młodym, energicznym, pragnącym zrobić jak najwięcej dobrego, ale niedoświadczonym. „Nikt nie jest przygotowany do tronu — pisze Harden — żadne studya teoretyczne nie nauczą rządzenia. Monarcha już będąc na tronie musi się wychowywać na mądrego kierownika narodu i zbyt pośpiesznie nie opracowywać reform. Jeśli on się otoczy dworakami, którzy z bizantyńską pokorą będą się przed nim zginali i wielbili go obleśnie, to się nigdy nie wykształci na dobrego monarchę i dozna wielu bolesnych rozczarowań. Sam ucierpi i cierpień narodowi przysporzy. Powinien tedy dobrać sobie takich doradzców, którzy potrafią mówić mu prawdę, choćby gorzką."

Sąd uniewinnił Hardena, motywując swój wyrok tem, że w artykule inkryminowanym są tylko bardzo rozumne i prawdziwe myśli, za które z pewnością cesarz Wilhelm się nie zagniewa. Harden wszędzie mówi o monarsze z głębokim szacunkiem i widać, że jest z całej duszy monarchistą. Wykazuje on, że cesarz pracuje z ogromnym zapałem i rwie się naprzód prędzej, niż machina społeczna może za nim podążyć, dlatego niejedno już zrobione musi nieraz cofać. To wszystko prawda, a ponieważ wypowiedziane jest z szacunkiem, przeto obrazy w tym nie ma. Nie można karać obywatela za przyzwoite i uczciwe, a dobrze obmyślone zdanie choćby o monarsze.

Do prezesa tego sądu cesarz posłał adjutanta z podziękowaniem za taki wyrok.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 8 kwietnia.

(*Sprawy lokalne*).

Po dwuletnich sporach, ankietach, planach, poprawkach, wyczerpano nareszcie wszelkie zarzuty, jakie podnosić można było przeciw projektom budowli publicznych stolicy i przeciw metodzie zebrania środków finansowych potrzebnych na te budowle, usunięto wszelkie skrupuły i niebawem już zacząć się mają roboty. W pierwszym rzędzie podjętą będzie budowa zbiorników wzdłuż kanału Dunaju; regulacya natomiast Wiedenki i budowa kolei miejskiej doczekać się musi jeszcze ostatecznej ugody między gminą wiedeńską a przedsiębiorcami. Chodzi o udział we własności gruntów uzyskanych z regulacyi i o kwotę jaką przyczynić się mają przedsiębiorcy do kosztów wywłaszczenia dzisiejszych posiadaczy tych gruntów. Są to bardzo drażliwe punkta ugody, gdyż mogą koszta przedsiębiorstwa budowy podnieść o kilkaset tysięcy, a nawet o milion, lub i więcej i bardzo łatwo przyjść stąd może do nowych odwlekań w nieskończoność. A wiedeńskim robotnikom i rękodzielnikom potrzeba pracy i choćby wszystkie budowy, (kanału Dunaju, zbiorników, regulacyi Wiedenki, kolei miejskiej) równocześnie rozpoczęły się, pracy tej nie byłoby za wiele. Dość przyjrzeć się zgromadzeniom coraz częstszym robotników i usposobieniu zgromadzonych tysiącami dość przeczytać choćby bardzo rozcieńczone sprawozdanie któregobądź dziennika o takiem zgromadzeniu, aby mieć wyobrażenie o wielkości nędzy, która stwarzać musi zaciętych wrogów państwa i społeczeństwa.

Na zgromadzeniach kobiet: szwaczek, hafciarek, robotnic fabrycznych, nauczycielek, opowiadają fakta wyzysku niesłychanego, który jest jednak naturalnym tylko skutkiem tego, iż kobiet poszukujących pracy i cisnących się po zajęcie, są całe legiony. Całe rodziny pozbawione ojca, żyją z klejenia tutek, z robienia kartonów, pudełek i małych skrzynek. Zarobek za 10 — 12 godzinną pracę wynosi w pomyślnych razach 30 centów, a zarobki dwudziestocentowe nie są rzadkością. Z takich dochodów wdowa z dwojgiem niemowląt ma wyżyć! Praktykuje się tu na zgromadzeniach robotnic od kilku już lat, że się najjaskrawsze przykłady nędzy w żywych okazach demonstruje obecnym. Robotnice zdobyły się już od dwóch lat na własną organizacyę, wydawać zaczęły własne pismo i pozakładały kilka stowarzyszeń z zabarwieniem mocno rewolucyjnem. Dziś na zgromadzeniach robotnice rzucają hasło, że robotnicom nie wolno wychodzić za mąż, chyba za socyalnych demokratów.

Nędza nie mało przyczynić się musi do wzrostu tego obozu. W roku 1890 aresztowano z powodu żebrania na ulicach 3425 osób, (w tej liczbie 223 dzieci niżej 14 lat). Większa część tych żebraków to ludzie żyjący z pracy rąk: rzemieślnicy (1396), służące robotnice i najemnicy (249). Około 40 należało do klasy wykształconej. Brak zajęcia wypchnął tych biedaków na bruk. Osób nie mających pomieszkania i śpiących na ulicy przyaresztowano 24.908. Nadto zgłosiło się z własnej woli z prośbą o przytułek do policyi 3252 osób, a między niemi 198 dzieci niżej 14 lat. Cyfra ta jest tem straszniejsza, iż przytuliska miejskie, t. zw. azyle, dawały w roku tym schronienie około 120.000 osób! W przytuliskach tych nie wolno więcej niż trzy noce z rzędu przebywać. W cyfrze więc tej tak wysokiej, większa część odpada na takich, co z przerwami kilkunocnemi, długie miesiące chronili się w przytuliskach i co czwarty czy piąty dzień pod obcem, zmienionem nazwiskiem do nich przyjmowane były. Policya nie może zaradzić tej nędzy i w myśl ustawy odsyła włóczęgów do gminy, do której należą. W roku 1890 wysłała około 4800 osób, a w liczbie tej 59 dzieci niżej lat 10, 28 niżej lat 14 i 131 starców wyżej lat 60.

Na jednem z ostatnich zgromadzeń robotniczych we Floridsdorfie (pod Wiedniem), na którem zebrało się z półtora tysiąca ludzi, omawiano bardzo szczegółowo tę kwestyę nędzy wiedeńskiej i w ogóle nędzy ludowej. — W roku 1891 cyfra ludzi nie mających pomieszkania i przytułku w Wiedniu doszła do 25275. Z roku na rok stan zdrowia ludności pogarsza się w skutek niedostatku. Na hygienicznym kongresie lekarz wojskowy Mirdacz podał do wiadomości uczonego zebrania, że w r. 1871 na 1000 do poboru stawających uznano za niezdatnych do broni 642 a w r. 1882 874, że więc stan zdrowia pogorszył się więcej niż o 33 prc.

Brak należytego żywienia się powoduje też niezwykłe wzmożenie się tuberkułów, owej specyficznie wiedeńskiej choroby. Robotnicy żądają ulg podatkowych, ośmiogodzinnego dnia roboczego, powszechnego głosowania i bezpośrednich tajnych wyborów. Program ten w najważniejszej swej części t. j. w ograniczeniu pracy dziennej jest niewykonalny, gdyż przedsiębiorca w Austryi zawisł od cen na targowicy światowej, a ceny te regulują się wedle kosztów pracy. Jeśli więc w Austryi zaprowadzi się ośmiogodzinny dzień roboczy, wytwórczość zagranicznych fabryk pracujących 10—11 godzin będzie o wiele tańsza i konkurencyjne tych fabryk wyroby zepchną z targu fabrykaty austryackie. Tak więc ośmiogodzinna praca stałaby się po krótkim czasie powodem większego jeszcze bezrobocia — przymusowego.

Jedynym na razie środkiem zwalczenia nędzy, jest stręczenie pracy. Z tego punktu widzenia roboty wiedeńskie mają wielkie społeczne znaczenie. Roboty te jednak wyczerpią się za lat kilka, a nędza stara znowu się pojawi. Potrzebaby zatem utworzyć nowe kategorye przemysłu, nawiązać nowe stosunki z konsumentami zagranicznymi i wzmódz ruch budowniczy prywatnych przedsiębiorców. — W kierunku tym zrobiono już bardzo wiele w ostatnim czasie. W Hietzing zawiązało się towarzystwo, które wybudować zamyśla 180 domów z małymi ogródkami. Plac pod te budowy należy do dwóch właścicieli, którzy zobowiązali się nie sprzedawać nikomu gruntu inaczej, jak za pośrednictwem towarzystwa. Towarzystwo zaś nakłada przy kupnie warunki, obowiązujące do budowania domu pewnych tylko rozmiarów — dla użytku własnej tylko rodziny — i do upiększenia domostwa ogrodem.

Równocześnie rozpoczęły się roboty około urządzenia zwierzyńca w Praterze, o którym już dawniej wspominałem. Zwierzyniec ten ma być otwartym w sierpniu b. r. i wedle najnowszego planu zawierać będzie oprócz pawilonów dla zwierząt, urządzonych tak, aby otoczenie zwierzęcia było mniej więcej takie same, jak to, w którem zwierzę w stanie dzikim żyje, a więc z uwzględnieniem różnych stref, klimatów, wegetacyi — i oprócz restauracyi, pawilon dla muzyki, salę wielką koncertową i arenę. Na arenie występować będą okazy różnych dzikich i półdzikich ludów. Dla ułatwienia komunikacyi z miastem zbudowaną będzie nowa odnoga linii tramwajowej do zwierzyńca. Położony on bowiem będzie dość daleko i w stronie Prateru niepołączonej dotychczas z głównemi drogami wiodącemi z miasta.

Zawiązało się też towarzystwo pod przewodnictwem hofrata profesora Clausa, które wszystkie te plany ma sfinansować. Ze strony rządu i władz politycznych wszelkich użyczono ulg, zezwolono na wystawienie kawiarni i restauracyi, a zarząd cesarski Prateru bardzo dogodne postawił warunki ceny dzierżawy gruntów cesarskich, gdyby grunta nabyte na ten cel od barona Hasenauera okazały się za małe. Członkowie towarzystwa wpłacają 50 zł. tytułem wpisowego a 10 zł. rocznej należytości, za co otrzymają sto kart wstępu. Celem towarzystwa jest też urządzenie w zwierzyńcu wystawy rozmaitych okazów zwierząt domowych, próba akklimatyzacyi niektórych obcych zwierząt, rozpisywanie nagród za postępy w pszczelnictwie, hodowli ryb i drobiu i t. d. Zapewnie szersze koła zainteresują się tą częścią programu towarzystwa i łatwo zebrane zostaną środki na jego przeprowadzenie.

Nie mniejszą skrzętność rozwijają przemysłowcy wiedeńscy, pouczeni wreszcie smutnemi doświadczeniami całych lat dziesiątek. Kilku członków towarzystwa eksportowego objeżdża właśnie Turcyę i Małą Azyę celem nawiązania nowych stosunków handlowych lub odświeżenia starych, przerwanych przez konkurencyę niemiecką lub angielską. Wiadomo, że cały niemal eksport Austro-Węgier stracony w skutek wojny, zastąpiony został eksportem niemieckim do tych krajów. Niemieckie fabrykaty żelaza, maszyn, szkła, porcelany, skór wypierały i wypierają wielokroć przemysł austryacki ze wschodu, a cała polityka państwa skierowana ku półwyspowi Bałkańskiemu, gotowość wiedeńskich banków udzielania pożyczek każdego czasu i Bułgaryi i Czarnogórze i Serbii, nie zdołały zrównoważyć niedołęstwa przemysłowców. Teraz wreszcie inny nastał prąd w wiedeńskich kołach przemysłowych. Zdecydowali się fabrykanci i komisyonerzy nie czekać na zamówienia, ale targi zdobywać. Jadą więc na wschód, urządzają wystawę w Genewie, starają się o jak najszersze miejsce na wystawie w Chicago. Wystawa w Genewie obejmie wyroby ze szkła, skóry, srebra, złota, galanteryjne, muszlowe, bronzowe itd., a więc przeważnie, jeśli nie wyłącznie produkta specyficznie wiedeńskiego przemysłu. Ministerstwo handlu wsparło komitet sumą 2000 zł., Izba przemysłowa wyznaczyła kwotę 1000 zł. Zajęcie się wystawą jest ogólne; spodziewają się bowiem wystawcy z nadarzającej się teraz sposobności skorzystać i wyroby francuskie wyparte z powodu wojny cłowej z Szwajcaryi zastąpić austryackiemi.

Innym objawem żywszego życia ekonomicznego jest niezwykle obudzony ruch w kwestyi kobiecej. Kwestya emancypacyi kobiety jest tylko kwestyą samoistnego utrzymania się kobiet niezaopatrzonych przez rodziców lub mężów. Wszelkie inne strony zagadnienia wypływają z tej jednej zasadniczej kwestyi — chleba. Kobieta czuje się spychaną przez męską konkurencyę przy robocie fabrycznej, w warsztacie, w szkole, urzędzie — a że wielka liczba kobiet nie może znaleść spokojnego utrzymania w domu, przeto z tej walki ekonomicznej z mężczyzną stwarza się walkę nieustającą płci, tendencyę chorobliwą rzekomego uwolnienia się z pod obucha mężczyzny. Wiedeń od kilku lat posiada towarzystwo pracujące nad rozszerzeniem zakresu wykształcenia kobiet. Towarzystwo to urządzało odczyty, zgromadzenia, na których żądano prawa wyborczego dla kobiet, założyło też gimnazyum żeńskie, pierwsze w Austryi i Niemczech, na wzór którego założony zostanie obecnie w Karlsruhe sześcioklasowy zakład wyczerpujący cały program gimnazyów męskich. Szkoły takie oczywiście są tylko dla małej wybranej garstki kobiet przeznaczone, które poświęcić się następnie zamierzają medycynie czy filozofii i żyć mogą jako kierowniczki szpitali kobiecych, jako dyrektorki lub nauczycielki zakładów naukowych. Ale ogromna większość kobiet wcale inne drogi wybierać musi, szukając chleba. Tym liczniejszym a na ciężką walkę konkurencyjną narażonym stwarza się osobne gałęzie pracy i otwiera źródła zbytu. Zawiązany pod protektoratem arcyksiężniczki Maryi Teresy komitet zajął się wysłaniem dzieł sztuki i przemysłowej pracy kobiet na wystawę w Chicago.

Obok obrazów, powieści i poezyi znajdą

---

12)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Słońce paliło niemiłosiernie to też po godzinie drogi spoczęliśmy mile u pana Gaubert pod werandą cienistą ładnego domku pośród winnic, pokrzepieni doskonałem własnej produkcyi winem. Konie na paszy; należało połapać je, co z pomocą ojca i syna Gaubert udało się nam nieźle; często jednak udaje się niedobrze, a przynajmniej jest zawsze rzeczą bardzo męczącą — czego nieraz później doświadczałem, będąc na gospodarstwie u przyjaciela mego.

Konie dobre; mój zwłaszcza wierzchowiec, choć trochę niesforny.

Siodło specyalne australskie z pancerzami chroniącymi kolana od zgniecenia gdzie w lasach o drzewo. Zrazu wydawało mi się to zbytkiem przezorności ale gdyśmy się zapuścili w głębie — było zbawiennem.

Farma p. Gaubert położona na kraju lasów w przeciętym już pasie stacyi kolejowej — za nią ciągnęły się lasy w nieskończoność.

Dla skrócenia drogi puściliśmy się ścieżyną, znaną tylko panu W. i jego koniom. Z miejsca ruszyliśmy kentra, t. j. galopa australskiego, do czego są doskonale wszystkie konie włożone; później gdy ścieżka zwężała się, a drzewa i krzaki zastępywały drogę, już tylko jechać mogliśmy stępem. Niebawem znaleźliśmy się w przestrzeni kamienistej tak dzikiej, z tak napiętrzonymi głazami i skałami, jakby w lesie kamiennym. Roślinność karłowata przeważnie filaosy i drzewa t. zw. trawowe o rozczochranej czuprynie zagradzały nam drogę: a gdzie nie było drzewa, tam głaz sterczał na kilka metrów wysoki.

Wpadaliśmy w wąwozy, znów w górę się pięli, a konie nasze tak przezornie stąpały, że nieraz w niebezpiecznych nawet miejscach na nich siedzieć było można jak na naszych hucułach w Karpatach lub na osiołkach Capri zwiedzając. Zniżamy się do ogromnego wąwozu, maleją drzewa przy coraz większych skałach malowniczo leżących nad przepaściami. Jesteśmy już na dnie samem, którem ma płynąć rzeka, a sączy się teraz strumyczek ledwie widzialny. Gdy jednak deszcze padną, deszcze raptowne, ulewne, tropikalne, — wąwozem niosą spienione wody pnie całe, padają głazy i skały i wtedy widzi się, że to ogromne koryto i wąwóz mają swą racyę bytu. Dziś jednak tylko na nasze utrapienie zagradzały nam drogę. Drapanie się pod prostopadłe prawie ściany, w upał szalony, było dla mnie nowicyusza bardzo uciążliwem. Po drugiej stronie zaczynało się już płaskowzgórze równiejsze, z lepszą glebą i roślinnością bujniejszą. Cisza południowej godziny zalegała dokoła, nigdzie nie widzieliśmy znaku życia, ani ptaków, ani zwierząt żadnych. Po dobrej godzinie drogi wyjechaliśmy na dróżkę szerszą i majdan kilkumorgowy, na środku którego stał domek; — to selekcya p. W. Mała świeżo zasadzona winnica i drzewka owocowe, otaczały to gospodarstwo. Zabudowania składały: mały dom z desek o dwu pokoikach z werandą, przy tylnej ścianie komin służący zarazem za kuchnię; obok mała komórka z blachy karbowanej i stajenka opustoszała dla zbyt chętnie cisnących się tam węży. To wszystko.

Na gospodarstwie zastaliśmy państwa Müllerów Szwajcarów, żonę staruszkę do wiedźmy podobną, Müllera z brodą po pas i miną typową poczciwego Szwajcara, psa kundysa i kur kilka.

P. W. mieszkając w Sydney osadził tutaj tych dwoje, aby koło gruntu coś robić i ażeby selekcya zamieszkaną była, co jest koniecznie wymaganem podług prawa rządowego.

Selekcya, jest to wyraz urobiony z angielskiego „selection", wybór. Każdy kupujący grunta wybiera, gdzie chce; najwyżej 640 akrów, po różnej cenie, stosownie do odległości od brzegów morskich, linii kolei, lub miast. P. W., a z nim trzech innych Polaków, dostali jeszcze w tych lasach akr po 1 f. Rząd rozłożył im tego funta na lat 20 do spłaty, tak, że co roku płacić mieli 1 szelinga od akra. Drugich 640 akrów wolno wziąć każdemu w dzierżawę i dopiero po kilku latach po pierwotnej cenie spłacić. Wszyscy więc Polaczkowie pobrali po 1280 akrów i ponazywali te posiadłości po swojemu. P. W. ochrzcił swoją jako Litwin „Grodno", p. D. Poznańczyk „Dobrą", przyjaciel mój M. „Woronorą" i tak w tych pustkowiach strasznych pragnęło trzech wygnańców losu stworzyć sobie kraj swój, swoją Litwę, Podole i Poznańskie. Pozostał tylko na Grodnie jeden p. W.; nie poszczęściło się tamtym. Nie mający funduszu na założenie gospodarstwa taki selektor stara się przynajmniej zrobić choć trochę koło swego gruntu, wykorczować pewną przestrzeń, domek wystawić i żyć przez lat pięć. Wypełniwszy tem klauzulę rządową dostaje w końcu grunt na własność, z możnością parcelowania, co zwykle przynosi znaczne zyski. Wobec niesłychanych cen robocizny i trudnych warunków zdaje mi się, że wszelkie produktywne gospodarstwa utrzymać się nie mogą. Jedynie spekulacye gruntowe w selekcyach mogą mieć powodzenie w Australii, lecz i do tego potrzebne są pewne fundusze.

Zostawmy teorye gruntowe na boku, wejdźmy do domu spocząć i pożywić się po drodze forsownej.

Pani Miller z pozoru tylko straszną była. Zrobiła nam rosół z kury, potrawkę, dała chleba, puszki konserwów i wina, a jak to smakowało wszystko, jak miłą nam była i kura i pani Millerowa!... Cieszyła się nami niezmiernie, nie widząc już coś ze cztery tygodnie żywego ducha, prócz swego Millera.

Więc po niemiecku paplała jak młyn, jakby się znów na kilkutygodniowy zapas nagadać chciała.

Straszna to malizna, ten dom, to obejście, ale pomyśleć ile trudów kosztowało, aby w takich ustroniach i to zrobić. Doprawdy zdumiony byłem wytrwałością i silną wolą pana W.

Słońce z południa zniżyło się znacznie, gorąca już nie było, wyszliśmy na werandę. Cisza — ach co za cisza — około jednego domku na takiej lasów przestrzeni — nie pojmie jej kto nie był w krajach dziewiczych.

Na lewo w oddali spostrzegłem miejsce przerzedzone nieco i budę z łupanych polan korą krytą. To dawna siedziba opuszczona poznańczyka naszego. I ani się domyślałem, patrząc na nią, ile tam krwawego potu spłynęło, ile nadziei zmarniało i jakie zawody spotkały byłego właściciela tej budki Polaka. Później razem z nim przesiadując u przyjaciela mego, opowiadałem o odwiedzeniu ich Polski, a on z rozczuleniem wspominał i o tej budzie swojej i o dwuletniem życiu tam przeszłem. Płakać się chciało nad dolą tułaczą i śmiać z przygód tego Robinsona.

Nie mając funduszu na postawienie domu, na plecach nosił łupane drzewo na budę, korą nakrywał, z liścia słał łoże, a bez innych sposobów zarobku chciał robić bulion na handel.

Duże puszki blaszane z nafty amerykańskiej znalezione gdzieś na śmieciach sydneyskich służyły za kotły. Zaprosił sobie do pomocy jeszcze jednego rodaka, będącego na bruku miejskim bez zajęcia, kupili w Liverpool o 12 mil angielskich odległym starą krowę, tam ją zakłuli, lepsze mięso sprzedali na zakupienie potrzebnych narzędzi bulionowych, a resztę przywieść mieli na koniach, które p. W. obiecał pożyczyć. Tymczasem konie pouciekały gdzieś w lasy, połapać ich nie mogli. Mięso znów czekać nie chciało dla ciągłych upałów, więc postanowili na taczkach sprowadzić tę krowę do Polski swojej. Jeden ciągnął sznurem naprzód, drugi pchał taczki z tyłu.

Zachodzące słońce wyprowadziło ten pochód z miasteczka, noc zaskoczyła ich w skałach znajomych mi z przebytej drogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się w osobnym pawilonie na wystawie hafty, cenne gobeliny, koronki, tkaniny ręcznej roboty — i spodziewać się można, że obudzą zasłużone zajęcie i znajdą amatorów, którzy dalsze zamówią wyroby. Wiedeń słusznie szczyci się swojemi wysoko rozwiniętemi zakładami pracy kobiet. Niestety te zakłady wychowywały tylko uczenice pracujące z zamiłowania więcej, niż dla chleba — na wyroby bowiem rękodzielnicze kobiet trudno było zawsze o zbyt. Teraz i w kołach arystokracyi krajowej i w sferach zajmujących się kwestyami eksportu obudził się żywszy interes dla losu tych długo zapomnianych hafciarek, pracowniczek, wyrabiających koronki, kwiaty z jedwabiu, gobeliny.

W ogóle kwestya kobieca zyskuje coraz silniejszy zastęp obrońców równości kobiety i mężczyzny na wszystkich polach. Dzieje się to i w Wiedniu i w Berlinie. W piśmie *Magasin für Litteratur* wystąpił przeciw tym dążeniom August Strindberg w artykule pełnym nienawiści do kobiet. Kobieta — zdaniem autora — jest niezdolna do sztuki, gdyż nie posiada ani oka, ani ucha tak doskonałego, jak mężczyzna, niezdolna do uprawiania umiejętności, gdyż zbywa jej na logiczności myślenia, do ciężkiej pracy wreszcie fizycznej, bo nie ma ani wytrwałości, ani siły mężczyzny. Strindberga nienawiść do kobiet płynie, jak zawsze prawie u poetów i filozofów, z własnych doświadczeń życiowych. Zbijać jej nie ma przeto potrzeby. Są inni, którzy do wprost przeciwnych doszli rezultatów w swoich spostrzeżeniach i studyach nad kwestyą emancypacyi. Ale pojawienie się takich literackich roztrząsań dowodzi, że kwestya żywo wszystkich zajmuje i że nowa faza literacka sporów za i przeciw kobietom się rozpoczyna. W Berlinie powstanie niebawem nowe pismo poświęcone specyalnie kwestyi usamowolnienia „niewolnic“. W Wiedniu *Tagblatt* drukuje dodatek stały oddany wyłącznie na usługi publiczności chcącej zabierać głos w jakiejś sprawie obchodzącej kobiety. Ale na co zdadzą się wszystkie roztrząsania? Faktem jest, że istnieje nadwyżka kobiet, faktem, że kobiety te (15—30 na 1000) nie mogą wychodzić za mąż, że muszą utrzymywać się własną pracą. Dla tej nadwyżki potrzeba tedy stworzyć kategorye pracy możliwie przystępnej i możliwie dobrze płatnej. Specyficznie kobiecych robót jest dużo, rozchodzi się tylko o rękodzielnicze ich wykonywanie i o — zbyt wyrobów. I to jest ostatnie słowo kwestyi emancypacyjnej. Inne jej strony należą do etyki, do właściwości charakteru każdego poszczególnego męża i każdej poszczególnej kobiety. Frazes o niewoli kobiet możnaby łatwo przerobić na przysłowie o niewoli mężczyzn. Są to tylko hasła bałamutne, które wiele mogą złego zrobić, rozluźniając życie rodzinne a dobrego nic nie stworzą.

Dr. H.

Własność ziemska we Francyi.

Wypadki, których widownią jest od lat dwudziestu Francya, zdają się potwierdzać dość rozpowszechnione zresztą mniemanie, jakoby naród francuski pod względem niestałości politycznej i społecznej nie miał sobie równego w cywilizowanym świecie. A jednak to mniemanie jest z gruntu fałszem. De facto pod względem ilości i siły żywiołów zachowawczych Francya nie ustępuje żadnemu prawie państwu Europy, owszem przewyższa nawet na tem polu wiele narodów europejskich. Trzeba tylko odróżnić należycie Francyę od Paryża, pracowitą, oszczędną i zachowawczą większość ludności od plew pokrywających, niestety, w dzisiejszej Francyi wyżyny społeczne i polityczne.

O charakterze zachowawczym każdego narodu decyduje przedewszystkiem stosunek ludności wiejskiej do ogólnego zaludnienia, a to dla tego, że ludność wiejska już z samej natury swego zawodu jest warstwą społeczną *par excellence* zachowawczą. Otóż w Europie dwa tylko państwa, a mianowicie Rosya i Austrya, przewyższają Francyę pod względem udziału, jaki bierze ludność wiejska w ogólnem zaludnieniu. Natomiast wszystkie inne państwa pozostają za nią mniej lub więcej znacznie w tyle. Statystyka porównawcza, z której czerpiemy niniejsze dane, sięga wprawdzie r. 1885; należy jednak wątpić, aby w ostatnich kilku latach mogły zajść na tem polu bardzo znaczne zmiany. Podług tej statystyki, wynosiła ludność wiejska w r. 1886 we Francyi 47,8 prct., w Danii 46,9 prct., w Niemczech 38,6 prct., we Włoszech 35,9 prct., w Belgii 34,0 prct., w Anglii 15 prct. ogólnego zaludnienia.

Sam jednak stosunek ludności wiejskiej do ogólnego zaludnienia nie daje nam jeszcze dokładnego obrazu politycznych, społecznych i ekonomicznych warunków kraju. Zbadać jeszcze należy jak wiele wśród tej ludności wiejskiej jest osób posiadających ziemię na własność. Proletaryatu bowiem rolniczego, tak samo jak miejskiego, nie można zaliczać do zachowawczych warstw narodu. Natomiast w utrzymaniu ustroju politycznego i społecznego jest jedynie zainteresowany właściciel większego czy mniejszego kawałka ziemi, nie upatrujący w przewrocie obecnych stosunków żadnej korzyści, a obawiający się słusznie w skutek tego przewrotu prawdopodobnych strat dla siebie. Otóż pod względem liczby właścicieli ziemskich żaden kraj nie może się równać z Francyą.

W przeciwieństwie do Angli będącej Eldoradem wielkich majątków ziemskich, uchodzi Francya z dawien dawna za kraj obiecany drobnej własności ziemskiej. Niektórzy też socyologowie i ekonomiści francuscy, a za ich przykładem i zagraniczni, przeciwni w zasadzie nadmiernemu rozwojowi własności drobnej, zaczynają już dzwonić na alarm, jakoby własność ziemska we Francyi zbliżała się do stopnia rozdrobnienia, w którym niemożliwe jest jakiekolwiek racyonalne rolnictwo. Zapewne, że nadmierny wzrost drobnej własności ziemskiej nie sprzyja rozwojowi produkcyi rolnej, że wielka własność ziemska ilościowo i jakościowo produkuje korzystniej niż własność drobna. Z drugiej jednak strony najświetniejszy postęp techniki rolniczej może iść w parze, jak to widzimy w Anglii, ze straszliwą nędzą ludności rolniczej, a tak zwane zacofane gospodarstwo, przeważające jakoby we Francyi, stać się może podstawą ogólnego dobrobytu.

Jak we wszystkich prawie innych państwach i we Francyi w ostatnich czasach rozbrzmiewają coraz rozpaczliwsze skargi na wyludnianie się wsi kosztem miast, coraz groźniejsze usuwanie się wiejskiej ludności robotniczej z roli. W rzeczy też samej zmniejszyła się w trzydziestoleciu od r. 1856 do 1886 ludność wiejska we Francyi z 52 prct. na 47,8 prct. ogólnego zaludnienia. Jeśli się jednak zważy, że ubiegłe trzydziestolecie wywołało w stosunkach rolnych Francyi, jak wogóle całego niemal świata, przewrót daleko gruntowniejszy, niż dawniej w całych wiekach, że na ten właśnie okres przypada olbrzymi rozwój machin i narzędzi rolniczych, zastępujących w tak obszernych rozmiarach niezbędną dawniej rękę ludzką, to powyższe zmniejszenie się stosunku ludności wiejskiej do ogólnego zaludnienia nietylko nie zawiera nic groźnego, lecz przeciwnie, zdumienie wywołuje, że to zmniejszenie nie jest daleko znaczniejsze. Przytem we Francyi w zmniejszaniu się ludności wiejskiej nie biorą żadnego udziału właściciele ziemscy.

W r. 1862 liczono we Francyi 1,812.000 właścicieli ziemskich, zajmujących się osobiście gospodarstwem, 1,035.000 dzierżawców, 401.000 gospodarzy połowicznych (métayers), 10.000 oficyalistów wiejskich, 2,003.300 najemników i 2,095.000 parobków, razem 7,360.000 osób zatrudnionych w rolnictwie. W roku 1882 liczba właścicieli ziemskich podniosła się do 2,150.000 i oficyalistów wiejskich do 17.000. Natomiast zmniejszyły się co do liczby wszystkie inne kategorye rolników, a mianowicie liczba dzierżawców na 968.000, gospodarzy połowicznych na 341.000, najemników na 1,480.000, parobków na 1.954.090.

Z powyższego zestawienia widzimy, że we Francyi zwiększa się stale liczba właścicieli ziemskich, zajmujących się osobiście gospodarstwem, najwięcej zainteresowanych w utrzymaniu obecnego ustroju politycznego, społecznego i ekonomicznego, stanowiących w skutek tego żywioł wybitnie zachowawczy; zmniejsza się zaś jedynie i to w dość znacznym stosunku liczba najemników i parobków, a więc proletaryatu bezrolnego. Wobec tego nie mają najmniejszej podstawy głosy tych, którzy, sądząc całą Francyę podług scen gorszących, rozgrywających się obecnie w Paryżu, mówią o społecznym rozkładzie tego kraju. We Francyi nietylko nie może być mowy o takim rozkładzie, lecz przeciwnie, dokonywa się tam stały, choć powolny proces społecznego wzmacniania się ludności.

Co się zaś tyczy podziału własności ziemskiej we Francyi, to w rzeczy samej na pierwszy rzut oka dość wiele pozostawia on do życzenia i zdaje się poniekąd usprawiedliwiać obawy co do zupełnego rozdrobnienia ziemi. W r. 1882 liczono w tym kraju ogółem około 3,000.000 posiadłości rolnych. Z tej liczby przypadało na posiadłości, obejmujące mniej niż 10 hektarów (hektar równa się dwóm morgom) 2,435.000, obejmujące od 10 do 40 hektarów 536.000, obejmujące więcej niż 40 hektarów 154.000.

Olbrzymia ta w istocie liczba drobnych posiadłości rolnych nie powinna jednak przerażać nikogo. Przy ocenianiu bowiem położenia francuskich producentów rolnych nie można brać normy podług stosunków panujących w innych krajach, lecz trzeba uwzględnić nadzwyczaj korzystne, biorąc ogólnie, dla francuskiego rolnika warunki klimatu, gruntu i uprawy, trzeba się liczyć ze zdumiewającym zmysłem oszczędności, którym rolnik francuski przewyższa tak bardzo swych kolegów we wszystkich innych krajach.

Francuski drobny producent rolny jest, pomijając względnie nieliczne wyjątki, zadowolniony ze swego położenia i nie daje żadnego przystępu podszeptom apostołów społecznego i politycznego przewrotu. Przed temi podszeptami broni go już cechujące Francuzów w ogóle, a rolników francuskich w szczególności, zamiłowanie osobistej własności, a wstręt do wszelkich niepraktycznych mrzonek.

Na reprezentantach własności ziemskiej spoczywa też cała wewnętrzna siła i potęga Francyi. Zdrowa ta pod względem fizycznym i moralnym warstwa narodu, jak tyle razy przedtem, tak i w obecnej krytycznej chwili ocali swą ojczyznę z toni, w którą ją pogrążyły haniebne rządy zdemoralizowanego mieszczaństwa, łupiącego do spółki z żydowskimi giełdziarzami i innego rodzaju aferzystami kraj cały. Poważnego jednak niebezpieczeństwa dla Francyi nie należy się obawiać z obecnego zamętu. Przeciwnie, wszelkie prawdopodobieństwo przemawia nawet za tem, że przyczyni się on do uzdrowienia stosunków wewnętrznych, zmiatając z widowni politycznego życia żywioły niegodne, a składając losy kraju w ręce warstwy społecznej najodpowiedniejszej do zajęcia górującego stanowiska w wewnętrznem życiu narodu.

SPRAWY KRAJOWE.

W sprawie utworzenia nowych sądów, tudzież wydzielenia niektórych gmin z okręgu tych sądów, do których obecnie należą, a przyłączenie ich do innych sądów przygotował Wydział krajowy cztery sprawozdania. W pierwszem domaga się ponowienia uchwalonej już sześć razy przez Sejm rezolucyi, domagającej się utworzenia w Czortkowie trybunału Iszej instancyi tudzież utworzenia nowych sądów powiatowych w Podwołoczyskach, Żabiem, Jaworznie, Jezierzanach, Zakliczynie, Ottynii, Bołszowcach i Wielopolu. Żądaniu temu w części stało się zadość ostatniemi czasy, gdyż przed kilku tygodniami zarządził minister sprawiedliwości otwarcie sądu w Żabiem, a ostatnimi dniami pojawiło się w dzienniku urzędowym rozporządzenie ministeryalne o otwarciu sądu powiatowego w Jaworznie. W dalszych sprawozdaniach proponuje Wydział krajowy wydzielić gminę Pstrągowę z okręgu sądu powiatowego i starostwa w Ropczycach a przydzielić ją do sądu powiatowego w Strzyżowie a do starostwa w Rzeszowie, gminę Nowoszyn przenieść z okręgu sądu pow. w Bukaczowcach do sądu w Żurawnie, wreszcie gminy Książnice, Podleszany i Wola mielecka przenieść ze sądu powiatowego w Radomyślu do sądu powiatowego w Mielcu.

* * *

Aby ułatwić budowę kolei tranwersalnej zobowiązały się były jeszcze w r. 1880 reprezentacye tych powiatów, przez które kolej ta miała przechodzić, przyczynić się częściowo do pokrycia kosztów wykupna gruntów pod tę kolej. W rzędzie tych powiatów znajdują się powiat sanocki i nowotarski. Oba obowiązały się płacić do funduszu krajowego na ten cel przez lat 20 datek roczny w wysokości 1 prct. od opłacanych w r. 1880 podatków bezpośrednich, t. z. że powiat sanocki miał płacić po 796 zł. rocznie przez lat 20, a powiat nowotarski po 361 zł. 34 ct. Powiat sanocki nie zapłacił dotychczas na umorzenie tego zobowiązania ani jednej raty i domaga się zupełnego zwolnienia go od tego obowiązku, motywując swą prośbę tem, że Rada powiatowa nie miała prawa uchwalać owej ofiary, gdyż przez nią zwiększyły się długi powiatu do kwoty przewyższającej 50 prct. podatków bezpośrednich, opłacanych przez powiat, a zatem potrzeba było na to osobnej ustawy krajowej, tudzież tem, że Rada powiatowa spodziewała się, że roboty około budowy tej kolei rozpoczną się w r. 1880, a tymczasem rozpoczęły się one dopiero w r. 1883 itp.

Rada powiatowa nowotarska spłaciła dotychczas 3 raty po 361 zł. 34 ct., nadto strącono jej na częściowe umorzenie tego długu resztę datku konkurencyjnego funduszu krajowego na budowę dojazdu do stacyi w Chabówce tj. kwotę 722 zł. 68 ct., tak że obecnie winien powiat nowotarski funduszowi krajowemu jeszcze tylko 5.420 zł. 9 ct. Owóż także reprezentacya powiatu nowotarskiego wniosła petycyę, aby jej tę resztę długu darowano. Wydział krajowy zbadał dokładnie obie te petycye i przedkłada Sejmowi następujące wnioski: Co się tyczy powiatu sanockiego konstatuje Wydział krajowy, że zarzuty podniesiono przez jego reprezentacyę nie mają żadnej podstawy, a dług należny funduszowi jest legalnym. Aby jednak nie nakładać na powiat nowych ciężarów i dać mu możność uporządkowania sieci dróg powiatowych proponuje Wydział, aby przedłużono mu termin rozpoczęcia spłaty tego długu do roku 1896. Co się zaś tyczy powiatu nowotarskiego, konstatuje Wydział krajowy, że jest to powiat bardzo ubogi, a pomimo to ponosi bardzo znaczne ofiary na ulepszenie swych komunikacyi. W ciągu ostatnich lat dziesięciu wydał on na ten cel przeszło 64.000 zł. Aby więc ulżyć mu ciężaru, proponuje Wydział krajowy przedłużyć mu termin spłaty reszty długu aż do roku 1900. Gdyby zaś w czasie od r. 1893 do 1900 reprezentacya tego powiatu nakładała na uporządkowanie dróg gminnych dodatek powiatowy wynoszący przeciętnie co najmniej 2 procent rocznie, wnosi Wydział, aby zupełnie odpisano tę resztę długu 5.420 zł. 9 ct. i uznano ją jako nadzwyczajną pomoc funduszu krajowego na uporządkowanie dróg gminnych w powiecie nowotarskim.

KRONIKA.

Lwów 10 Kwietnia.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, pan Jan Seferowicz, wyjechał do Wiednia w sprawach urzędowych.

Odznaczenie. Cesarz nadał księdzu metropolicie Sylwestrowi Sembratowiczowi order korony żelaznej I klasy.

Posag. Namiestnictwo nadało posag z fundacyi dra Jana Frieda w kwocie 93 złr. Zofii Łazarskiej, ubogiej sierocie w Skniłówku, w powiecie lwowskim.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezentę na Nadiatycze, w powiecie żydaczowskim, otrzymał ks. Teodor Murdzak. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Antoni Sosenko na Zarudzie, w pow. tarnopolskim, Ignacy Juchnowicz na Korczyn szlachecki, w powiecie stryjskim, Józef Bandyra na Słobodę, T. Bordulak na Horodyszcze, Mateusz Barylak na Smólno, w powiecie brodzkim.

Konsystorz metropolitalny wniósł do Namiestnictwa prośbę o utworzenie samoistnej parochii w Dyczkowie, w pow. tarnopolskim.

Zaręczyny. W Krechowie pod Żółkwią odbyły się w zeszłym tygodniu zaręczyny panny Maryi Skorupczanki, córki zmarłego przed laty wybitnego posła Leona Skorupki i śp. Józefy z Gorayskich, z panem Ksawerym baronem Raysky'm, porucznikiem ułanów.

Slub. We wtorek dnia 11 bm. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Józefy Skremównej z p. Bolesławem Godlewiczem.

Z teatru. Dziś wieczorem artyści sceny lwowskiej dają składane przedstawienie na dochód Kasy członków Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie. Program przedstawienia jest bardzo urozmaicony, biorą w nim bowiem udział najlepsze siły naszej opery i dramatu. Rozpocznie je akt trzeci z tragedyi Wilbrandta: „Arya i Messalina“, dalej odegraną zostanie wesoła komedyjka Domnika p. t.: „Dzieci muzy“; p. Fiszer wypowie „Sabałową bajkę“, monolog podług Sienkiewicza; panna Bellincioni odśpiewa aryę z „Don Carlosa“ i „La Farfalla Valce di Celi“, p. Myszuga odśpiewa aryę z opery Donizetti'ego „Napój miłosny“, panna Biondelli polonez z opery Belliniego „Purytanie“, a p. Bernhardt romans Verdiego. Przedstawienie zakończy akt IV z „Żydówki“. Nie wątpimy, że publiczność tłumnie pospieszy na to przedstawienie i groszem swym przyczyni się do pomnożenia funduszów Kasy zapomogowej artystów skarbkowskiej sceny.

Wiec katolicki w Krakowie. Wszystkie sekcye wiecu pracują pilnie i przygotowywują materyały dla obrad. Dotychczas uchwalono już program obrad dla sekcyi naukowej i dla sekcyi przemysłowo-rękodzielniczej.

Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego delegował do wzięcia udziału w pracach sekcyi ekonomiczno-rolniczej wiecu katolickiego pp. wiceprezesa Maryana Dydyńskiego, Karola Czecza, Alfonsa Lipomana i Karola hr. Scipiona.

Piąty zjazd chirurgów odbędzie się dnia 11, 12 i 13 lipca rb. w Krakowie.

† Anna z Bilińskich Bohdanowiczowa, znakomita polska malarka, zmarła onegdaj w Warszawie, dokąd przybyła z Paryża dla odwiedzenia swej matki. Sztuka polska w ś. p. Annie Bilińskiej traci jedną z najlepszych i najwybitniejszych artystek. Portrety jej pędzla zyskały najwyższe odznaczenie w Salonie paryskim i sławę jej imienia rozniosły po całym świecie. W ostatnich czasach przerzuciła się artystka na pole pejsażu i stworzyła tu również wiele prześlicznych obrazków, prawdziwych arcydzieł malarskiej sztuki. Utwory jej pędzla rozchwytywane były przez miłośników sztuki. Ś. p. zmarła zamierzała otworzyć w Warszawie szkołę malarstwa dla kobiet. W roku zeszłym wyszła za mąż w Paryżu za dra Bohdanowicza.

Długa choroba zniszczyła jej siły i przecięła nić tego pracowitego i pełnego zasług żywota. Cześć jej pamięci!

† Malwina Ogonowska. Z Florencyi dochodzi nas żałobna wieść o śmierci Malwiny Ogonowskiej, znanej literatki, nauczycielki języka i literatury polskiej w bolońskiej akademii im. Mickiewicza, założonej przez Santagatę. Śp. Ogonowska gorąco krzewiła wśród młodzieży włoskiej miłość dla naszego narodu, szerzyła myśl polską we Włoszech i pracą swą niezmordowaną zjednała wśród Włochów bardzo wielu przyjaciół dla sprawy polskiej. W ostatnich czasach zamierzała śp. zmarła powrócić do Ojczyzny, ciężka choroba oczu powstrzymywała ją jednak od wyjazdu.

Śmierć lirnika mazowieckiego, którego była szczerą przyjaciółką, przygnębiła ją bardzo i przed kilku dniami po krótkiej chorobie, z westchnieniem o Polsce na ustach, przeniosła się w świat lepszy.

Cześć zacnej Polce!

Swięcenie niedzieli. Od p. Mikołaja Ludwiga, kupca we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo: Zgodnie z życzeniem bardzo wielu pań, wyrażonem w jednym z poprzednich numerów *Przeglądu*, postanowiłem w niedziele i święta swego magazynu drobiazgów damskich, przy ulicy Halickiej i składu płócien i bielizny przy placu Maryackim (dawniej Maurycy Bałłaban) wcale nie otwierać. Upraszam tedy łaskawą klientelę, ażeby sprawunki swoje u mnie w soboty załatwiać raczyła.

Na dochód budowy cerkwi odbędzie się w Bóbrce dnia 15 kwietnia przedstawienie amatorskie, złożone z trzech jednoaktówek, hr. Koziebrodzkiego, Dobrzańskiego i Anczyca.

Zjazd koleżeński. Podpisani przypominają kolegom, którzy w r. 1883 ukończyli gimnazyum św. Jacka w Krakowie, że zjazd, celem odświeżenia stosunków koleżeńskich, odbędzie się 4 czerwca b. r. Punkt zborny: Nowy Uniwersytet, godzina 10 przed południem.

Dr. Jan Wojtaszek, asystent Uniw. Jagiell. — *Józef Rapaport*, inż. asyst. kolei państ.

Swięcone dla uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 urządzili delegaci tego Towarzystwa 5 kwietnia w salach Stowarzyszenia „Skała“ we Lwowie. Około godz. 7 ksiądz Bernardyn poświęcił suto zastawione stoły, do których zasiadło przeszło sto osób, niegdyś towarzyszy broni, dzielących się święconem jajem i życzących sobie lepszej przyszłości. Zdało się, że to nie ludzie od pióra i młota, ale dzielni szermierze wolności, którzy ani na chwilę nie rozstali się z bronią, tyle tam odżyło wspomnień obozowych, taką wojskową serdecznością promieniały te twarze wśród ożywionej rozmowy na temat doznanych przed trzydziestu laty przygód. Nastąpiły toasty, a wszystkie pod godłami wypisanemi na sztandarach, pod któremi ta wiara walczyła: „Bóg i Ojczyzna.“ Przemawiali: Leon Syroczyński, Józef Janowski, dr Bronisław Dulęba, ks. Bobrowicz, Adolf Stroner, Henryk hr. Skarbek, a w końcu Zygmunt Kieszkowski wygłosił wiersz własnego utworu, który silne na obecnych sprawił wrażenie.

Od p. Stanisława Wysockiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Korespondencya z Brzozowa o sejmiku przedwyborczym, umieszczona w numerze 80 *Przeglądu* z dnia 8 b. m., zawiera twierdzenia częścią tendencyjne, częścią z prawdą zupełnie niezgodne.

Upraszam przeto, w myśl § 19 ustawy prasowej, o sprostowanie takowych w sposób następujący:

1) Nieprawda, by dwie tylko kandydatury w Brzozowie postawiono. Postawiono ich bowiem pięć, a mianowicie dwóch obywateli: Zdzisława Skrzyńskiego i Stanisława Wysockiego, a trzech włościan: Czarneckiego, Boczara i Skwary.

2) Nieprawda, by Skwara się zrzekł kandydowania, a przynajmniej tego na owym sejmiku, na którym wcale obecnym nie był, ani sam ani przez zastępcę nie uczynił.

3) Nieprawda, bym twierdził, że mi zarzucano, iż na wroga głosowałem, kiedy swój głos włościaninowi oddałem.

4) Nieprawda, żem ten zarzut swoim sąsiadom przypisywał.

5) Nieprawda, bym przy tej sposobności wspominał, iż mimo zatwierdzenia kandydatury śp. posła Bobczyńskiego przez Komitet Centralny, na innego kandydata głosowałem.

6) Nieprawda, bym się o mandat poselski ubiegał i w tym celu chłopów przeciw dworom podburzał.

7) Nieprawda, bym sobie w jakiejkolwiek agitacyi upodobał, gdyż do żadnej agitacyi się nie mięszałem i do niej powodu nie dawałem.

8) Nieprawda, bym jakiekolwiek pismo lub pisemko, a tem bardziej socyalistyczne, rozrzucał po miasteczku lub gdziekolwiek indziej.

9) Nieprawda, by istniało pismo podnoszące mnie pod niebiosa, a przynajmniej o takiem nie wiem.

---

133)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zaczęli tedy wszyscy trzej szukać po kieszeniach i sumach kozackich, a tymczasem pan Władysław i rotmistrz nacieszyć się nie mogli brankami. Były one strasznie zbiedzone; na ich twarzyczkach chudych i znękanych osiadł dziwnie przejmujący cichy smutek; duże oczy patrzyły łagodnie i tak poważnie, bez żadnego cienia goryczy, jak tylko patrzyć umieją kobiety szlachetne, a nieszczęśliwe. Ale przecie uśmiechały się słodko, a Tyra nawet ząbki pokazywała, to znów obie bladły, słuchając pana Władysława, który musiał pobieżnie opowiedzieć, co się z nimi działo od ostatniego widzenia się w Dargu, aby one nie pomyślały, że były opuszczone.

— Ale teraz już koniec niedoli, — mówił pan Władysław, całując ręce Anulki — I tak mi dobrze, jak gdyby tylko snem było wszystko, co się przeżyło... A ty, moja Anulko, rada jesteś? Ot spojrz weselej, uśmiechnij się, bo to dla mnie jak promień słońca. Teraz już się zaczną dni jasne....

— Myślisz?

— Na miły Bóg! A skąd-że by jeszcze nabrało się tych nieszczęść?!

— Olgerode blizko, — odezwał się rotmistrz ponuro, bo zły był, że Tyra nawet nie spojrzała na niego, choć przecie zasłużył bodaj na przyjaźne słówko.

Oj, te kobiety! — myślał sobie. — Jak która męża złapie podług swego gustu, tak już na wszystkich patrzy, jak na kamienie. Omota się tą swoją miłością, jak czerw jedwabną przędzą, i świata bożego nie widzi Ba! mniejszaby o to, gdyby naprawdę nie widziała: ślepa, to ślepa! Ale widzi i rozumie, ale co jej tam!.. Bodaj to takie życie!

I tak mu się gorzko zrobiło, że bez litości drugi raz przypomniał:

— Olgerode blizko!

A wtedy Tyra, pokazawszy mu ząbki, rzecze:

— To i cóż? Pan nas przecie obroni.

Rotmistrz jeszcze mruknął cichutko: „A jakże! Nie miałbym roboty!“ Ale serce zaraz mu odtajało i uderzył się rękami po piersi.

— Tyro! — wykrzyknął z zapałem. — Dalipan, to coś znaczy, że Pan Bóg ciągle nas razem sprowadza! Dalipan, to coś znaczy!... Oj, Tyro! oj, Tyro!...

Anulka spojrzała na rotmistrza dużemi oczami, a Tyra oczy spuściła — i na chwilę wszyscy umilkli. Rotmistrz spłonął, jak pensyonarka.

Właśnie wtedy zbliżył się do niego ataman Wabram i salutując rzekł:

— Wasza Miłość! Dudni coś z tej strony... Jazda idzie.

Ręką wskazał w dół rzeki, gdzie o jaką milkę od nich stał Olgerode.

— A któżby tam? — spytał rotmistrz. — Pewnie Nachodka zmyka?

— Nie może być. Dudnienie się zbliża ku nam. Za rzeką droga skalista, więc słychać wyraźnie. Jazda to idzie w naszę stronę... pędzi szparko.

— Na koń! — krzyknął pan Władysław.

W okamgnieniu wszyscy byli na siodłach i prosto do lasu się rzucili.

Ścieżka wydeptana przez zwierzęta pięła się stromo na szczyt grzbietu. Konie drapały się po niej stękając, a jeźdzcy, pochyleni naprzód, trzymali się rękami za grzywy, aby się nie zsunąć z kulbaki. Lecz czem wyżej, tem jazda była trudniejsza, bo wywrócone drzewa i głazy przegradzały ścieżkę, a po bokach tkwił las tak gęsty, jak zboże na łanie. Konie zaczęły się ślizgać, potykać, wreszcie stanęły na drżących nogach, robiąc bokami.

Dalej niepodobna było jechać.

A tymczasem po lesie rozlegał się coraz wyraźniej, coraz bliżej i bliżej odgłos pędzącej po dolinie jazdy. Wnet potem słychać było już brzęk szabel, już i głosy ludzkie, p tem gwałtowny plusk wody.

To widocznie kozacy puścili się w pław przez rzekę.

Chas zaczął niespokojnie kręcić się na siodle. Czuł, że mu włosy wstają na głowie, podnosząc bermicę, a mrówki biegają po grzbiecie. Więc z początku tylko się oglądał za siebie, potem zaś mruczeć zaczął, rzucając na Harunów chmurne spojrzenia:

— Trutnie jesteście! — mówił. — Ot, gamonie i tylko! Nie było to wam usiec tego psa nieczystego Nachodki? Woleliście stać z głupiemi minami, jak gdyby codzień tego nie robicie. Ot, a teraz co? Nie bójcie się, wybierze was stąd Nachodka, jak młode gawrony z gniazda! Wojuj tu z takimi!...

Odsapnął gniewnie, spojrzał przed siebie chmurnemi oczami i krzyknął:

— No, cóż tam? Nocować tu będziem, czy co?

— Cicho tam! odezwał się groźny głos pana Władysława od czoła karawany.

Zaraz potem wszyscy zaczęli zsiadać z koni i znowu ruszyli. Teraz szło łatwiej, karawana w milczeniu posuwała się naprzód, tylko Chas mruczał:

— Aha, cicho! Ucichniesz i ty, jak kozule wsiądą ci na kark!

— Oni nie wsiądą, — odezwał się czarny Harun, — bo jeśli nam ciężko, to im nie będzie lżej, a przecie już zrobiliśmy kawał drogi.

— Nie mogą wsiąść żadnym sposobem, — rzekł rudy Harun.

— Tak mówicie? — spytał Chas. — Czy tylko tak będzie? Dajże im Ałłachu, żeby głowy porozbijali, co myślę, nie trudno, bo są puste!.. Więc nie dogonią nas? Ano, ano! Po prawdzie, człek nie od tego, żeby się porządnie wybić, ale kiedy nie można, to i nie trzeba.

— A można! — zawołał czarny Harun, któremu oczy się zaświeciły. — Jeno zatrzymajmy się trochę, to niejednego z łuków ustrzelim!

— Jako żywo! — podchwycił rudy. — Zacna to myśl!

— Jeszcze co! — oburzył się Chas — Mylcelibyście lepiej jeden z drugim, kiedy w głowach macie pstro. Radzi, że umieją łuk naciągać, toby jeno robili! Wielka sztuka! A od czego zginął Kazi-Mułła, jak nie od tego łakomstwa na krew? Chlastał się w niej, jak bawół w błocie, aż utonął. Dobrze mu się działo, dopóki mojej rady słuchał, która jest taka, że bez potrzeby w ogień nie leź, bo to jest grunt w każdej wojnie. Ale nie mogłem go zawsze ciągnąć za połę, więc jak mi się wyrwał, a zwąchał nieprzyjaciela, tak mu się zaraz chrapy rozszerzały, z oczu skry rzucał i pędził na oślep, jak byk na czerwoną szmatę. Ot, i ma za swoje! Leży teraz, nieboże, pod kurhanem, a Hamzad-bek, taki syn, rozpierał się, nadymał, na wstyd całemu miurydztwu. Ale za to Szamil mi się udał, będę jeszcze miał z niego pociechę, powiadam wam: będę! bo on całą sztukę wojenną przejął odemnie. Tylko jeszcze w śmiałości mnie nie dorównał, ale to może i dobrze, bo sam widzę, żem okrutnie zapalczywy. Ba! co robić? Już taka moja natura!

Kiedy oni tak rozmawiali, karawana naraz stanęła, więc Chas się obejrzał, zaczął sapać, wreszcie nachylił się do Wabrama.

— Co to może być? — zapytał go niespokojnie. — Może kozacy?

— A może! — obojętnie odparł ataman. — Toby i dziwno było, gdyby nam choć raz nie zabiegli drogi, bo przecie kiedy obóz ich tak blizko, to i podjazdy być muszą.

— No, to i co?

— A cóż ma być? Przebijemy się!

Chas poczerwieniał z oburzenia.

— To się przebijaj na zdrowie! — mruknął, cofając konia. — A jam nie głupi Z tyłu kozacy, z przodu kozacy, jeszcze wleziem w taką matnię, że co drzewo, to będzie kozak! Nie głupi-m, mówię! Harunowie, jeden z drugim, nic tu po nas!

Ale czarny Harun stanął na palcach, wyciągnął długą szyję, popatrzył i rzekł:

— Nie ma nijakich kozaków. Kobiety ustały.

— Masz tobie! — gniewnie rzekł Chas. — Jeszczem tego nie widział, żeby dla dwóch marnych dzierlatek tak się mozolić. Bo żeby to one pulchne były przynajmniej, a białe, toby tam jeszcze!.. A to jakieś uwędzone, kanciaste, akurat jak te skały. Wspomnijcie moje słowo: jeszcze napytamy biedy przez te kwaśne jagódki! Ustały! A nam co do tego? My przeciwnie na miejscu ustać nie możem.

Kobiety rzeczywiście całkiem z sił opadły, poraniły stopy o kamienie i taką śmiertelną czuły niemoc, że nawet myśl o Nachodce i Olgerodem przestała już je przerażać. Po prostu siadłyby tu i czekały obojętnie, aż przylecą te dwa czarne kruki, wbiją w nie ostre szpony i uniosą, jak swoje. A jednak szły, biedactwa, mając mgłę przed oczami, chwiejąc się, jak trzciny, i spieczonemi ustami chwytając powietrze do falujących piersi.

— Ot, zaraz upadnę i zamrę — myślała Anulka. — Wtedy dziej się wola Boża! Ale iść trzeba... trzeba.. trzeba...

(Ciąg dalszy nastąpi)

10) Prawdą jest natomiast, że się o mandat poselski bynajmniej nie starałem i że w celu osiągnięcia mandatu lub postawienia swej kandydatury u nikogo i nigdzie kroków żadnych, ani prywatnych, ani publicznych nie czyniłem.

11) Prawdą jest, że na odnośne zapytania wszystkim odpowiadałem, to jest: „iż się o mandat poselski nie ubiegam, wszelako przyjęcie takowego za dopełnienie trudnego, a w moich osobistych warunkach nawet przykrego obowiązku obywatelskiego poczytuję".

12) Prawdą jest, że przemawiałem jako wyborca, przez włościan do Rady Powiatowej wybrany, nie zaś jako kandydat do krzesła poselskiego co zaznaczyłem wyraźnie i co zresztą z treści mego przemówienia wynikało.

13) Prawdą jest, że społeczeństwo porównywałem do świątyni wspaniałej, na której wzniesienie wieki się złożyły, a która, gdyby ją pozbawić wieżyc niebotycznych i wyniosłych sklepień, stałaby się kupą gruzów. Że przeto nad utrzymaniem i udoskonaleniem tego, co czas i ludzie z takim trudem stworzyli, usilnie pracować należy. Że ciała reprezentacyjne takie właśnie mają zadanie. Że wskutek tego wielka ciąży odpowiedzialność, nie na włościańskich wyborcach, lecz na komitecie przedwyborczym, który im kandydata poleca. Że wreszcie niezadowolnienie i niechęć między wiejskimi wyborcami nie tyle ajenci pokątni i pisemka zabronione rozsiewają, jak raczej ci, którzy wyborcom wbrew ich życzeniom kandydatów narzucają.

14) Prawdą jest, że wspomniałem, iż mnie zarzucano, że się z wrogami naszego społeczeństwa związałem. Lecz ja z tego zarzutu skorzystałem, żeby zaznaczyć, iż w społeczeństwie naszem nie ma sprzeczności między interesami włościan a klas innych, gdyż się społeczeństwo całe podnosić może jedynie w miarę, jak się wśród naszego ludu oświata i dobrobyt podnoszą, z czego oczywiście wynika, iż każdy rozumny obywatel i poseł w tym kierunku pracować powinien.

15) Prawdą jest nareszcie, że słowa moje nie mogły być poczytane za podburzenie przeciw dworom i rozsiewanie waśni społecznej, kiedy mimo mego oświadczenia, iż kandydować nie zamierzałem i mimo, że jestem przedstawicielem jednego z nie najpośledniejszych dworów w okolicy, kandydaturę moją włościanin postawił i padło na mnie 27 głosów włościańskich na 64 głosujących złożonych z obywateli, księży, urzędników i włościan.

Jasienica, dnia 8 kwietnia 1893.

Stanisław Wysocki.

Pielgrzymka. Z Padwy nam piszą pod datą 7 kwietnia: Po bardzo nużącej podróży, przybyliśmy do Padwy ranną godziną i wprost z dworca udaliśmy się do kościoła św. Antoniego, nająwszy po drodze pokoje w hotelu obok kawiarni Petrucci w Albergo Leon Blanco. W kościele, wspaniałej budowli w stylu ostrołukowym z bizantyńskiemi kopułami, przy ołtarzu nad grobem św. Antoniego odprawiali kolejno księża pielgrzymi nabożeństwa. Trzecią z rzędu mszę św. odprawił ksiądz prałat Smoczyński i miał ku ostatkowi rozrzewniającą przemowę do zgromadzonych pielgrzymów, których jest 395. Potem zaintonowali pielgrzymi pieśń „Boże coś Polskę", po odspiewaniu której, zwiedzano skarbiec, ołtarze, wspaniałe rzeźby marmurowe, groby, refektarze i krużganki Wszędzie marmury, rzeźby, mozaiki i drogocenne srebrne lichtarze. Najwspanialszą jest kaplica św. Antoniego. Po zwiedzeniu kościoła św Justyny i zawartych w nim obrazów i rzeźb, puściliśmy się fiakrami po mieście dla zwiedzenia osobliwości Miasto stare; ulice wązkie, ruch niewielki; kawiarnie pod krytyką, restauracye drogie i kiepskie, kawa i czekolada z koziem mlekiem nie do picia.

Ponieważ czujemy się mocno zmęczeni, jadąc bez spoczynku z kresów wschodniej Galicyi już piątą dobę, a we wagonach ciasno siedzimy i nawet za dopłatą nie możemy dostać I klasy, ani wolniejszego wagonu do spania, tedy kładniemy się spać, by o 9 wieczór dalej udać się do Loreto.

Podróż z Wiednia przez Alpy austryackie była nadzwyczaj zajmująca. Na szczytach śnieg, dołem wegetacya i alpejskie fiołki (cyklamy). Rzeki mienią się wspaniałą grą kolorów od białego do ciemno zielonego morskiego koloru.

We Włoszech wegetacya już rozwinięta, migdały w kwiecie, oliwki puszczają listki.

Józef Sokołowski.

Na wystawę w Chicago odchodzi z Wiednia pierwszy pociąg towarzyski w dniu 2 maja, druga podróż zbiorowa wyruszy 18 maja, następne podróże wyruszać będą w pewnych odstępach czasu w czerwcu, lipcu, sierpniu, wrześniu i październiku. Wyborny przewodnik dla tych, którzy zamierzają się udać na wystawę w Chicago, wydało międzynarodowe biuro podróżne Schenkera i Spółki w Wiedniu. Można z niego poinformować się najdokładniej o wszystkiem, co niezbędne jest dla każdego wybierającego się w tak daleką a nieznaną drogę. Są więc w nim jak najdokładniej oznaczone najkrótsze linie kolejowe, hotele znane z uczciwości, najwygodniejsze parowce, ceny jazdy koleją i parowcami, ceny hotelowe, wszystkie osobliwości w Ameryce północnej, godne widzenia, wreszcie sama wystawa w Chicago. Przewodnik ozdobiony jest kilkudziesięciu wspaniałemi ilustracyami. W biurze Schenkera nabyć można także biletów kolejowych, kart okrętowych i kuponów, któremi można w hotelach płacić za mieszkanie i wikt, tak samo jak gotówką. Korzystnem to jest dla podróżnego z tego względu, że nie potrzebuje mieniać pieniędzy swego kraju na obce, na czem zazwyczaj ponosi się straty.

Adres tego biura jest: *Internationales Reisebureau Schenker & Comp. Wien I Schottenring 3.*

Z Wojnicza piszą nam:

Zwyczaj strzelania podczas większych uroczystości spowodował w ostatnie święta wielkanocne dwa wypadki, które amatorów huku dostatecznie przekonać mogą, że zniesienie jego żadnej szkody nie wyrządziłoby tak Panu Bogu jak i ludziom. Albowiem strzelby dostają się czasem w ręce ludzi, którzy o broni palnej wyobrażenia nie mają. Jeden z członków straży pożarnej zranił p. Z., naczelnika straży, w nogę. Drugiemu strzelba wypalić nie chciała, więc nabił ją powtórnie, a gdy i to nie pomogło, nabił trzeci raz. We wtorek po świętach udało mu się wreszcie wystrzelić, ale strzał był tak nieszczęśliwy, że rozsadził lufę, a biednemu strażakowi strzaskał dłoń i poodrywał palce, tak iż musiano go odwieść do szpitalu dla odjęcia mu ręki.

W poniedziałek wielkanocny około siódmej rano wybuchł pożar w stodole jednego z tutejszych obywateli i zniszczył cztery budynki. Podczas pożaru pobliski kościół przepełniony był ludźmi, ale dzięki przytomności miejscowego proboszcza ks. R., który nie pozwolił dzwonić i zwolna przygotował ludzi do wiadomości o pożarze, zebrani spokojnie opuścili kościół.

Dnia 6 bm. zawiązało się u nas Kółko rolnicze. Prezesem wybrano jednogłośnie p. Zygmunta Jordana. Szczęść Boże uczciwym zamiarom!

Trzęsienie ziemi. W sobotę po południu, między godziną 2-gą a 3-cią, było dość silne trzęsienie ziemi w całych południowych Węgrzech, w Kroacyi, w Siedmiogrodzie, w Serbii i Bułgaryi. W Belgradzie trwało 27 sekund, ale było tak silne, że wiele domów porysowało się, a cztery runęły. Pod Belgradem, w Topczyderze, trwało trzęsienie dziesięć minut, w Szabacu pięć, w Pirocie ośm. W Temeszwarze, na Węgrzech, naliczono 14 gwałtownych uderzeń, tak silnych, że w domach pospadały obrazy i zegary, poprzewracały się meble. W Sofii było tylko jedno uderzenie. W ogóle czem bardziej ku południowi, tem trzęsienie było słabsze i krótsze. Z ludzi nigdzie nikt nie zginął.

Zgromadzenie obywateli IV dzielnicy (Łyczakowskie) odbyło się wczoraj w szkole im. św. Antoniego. Sala była przepełnioną. Obradom przewodniczył p. Gołąb. Głos zabierało wielu mowców, a wszyscy jednozgodnie skarżyli się na nieporządki, panujące na tej dzielnicy, na brak dobrej wody i kanałów i domagali się od Magistratu, aby starał się zadość uczynić słusznym żądaniom mieszkańców IV-tej dzielnicy.

Wszystkie wnioski mowców, dążące do asanacyi tej wielce niezdrowej dzielnicy, zebrani przyjęli jednogłośnie i obecnych na zebraniu radnych miejskich upraszali, aby wnioski te poparli w pełnej Radzie.

Cholera. W Załuczu od 26 marca nikt nie zachorował. W Kudryńcach również żadna nie zaszła zmiana. Ośm osób pozostaje nadal jeszcze w leczeniu.

Natomiast pojawił się jeden podejrzany wypadek cholery w Paniowcach i jeden taki wypadek w Nowosiółce. Obie te miejscowości leżą również nad Zbruczem, w pow. borszczowskim.

Czworaczki. Włościanka Haluchowa z Liluszy, w powiecie gorlickim, powiła czworo dzieci, mianowicie jednego chłopca i troje dziewcząt. Dzieci pozostają przy życiu i są zdrowe. Matka ma się zupełnie dobrze.

Przy rulecie. W Monte Carlo otruł się strychniną Warszawiak Bronisław Ciszewski, przegrawszy cały swój majątek, wynoszący przeszło 200.000 franków.

Z Rzeszowa donoszą nam 8 kwietnia. Dziś zbiera się doroczne walne zgromadzenie tutejszego „Sokoła". Wyborami na wydziałowych zaprzątnięte są umysły wszystkich członków Towarzystwa. Z wyjątkiem prezydyum „Sokoła", które od lat wielu piastują: Dr. Zbyszewski i Dr. Roderyk Als, wszystkie inne godności uledz mają przemianie. Srrawozdanie „Sokoła" za rok ubiegły, może nieco nieodpowiednio zestawione, przedstawia się dosyć dobrze. Widoczny jest na każdym kroku rozwój Towarzystwa, w szczególności zaś podwoiła się liczba członków, która wynosi obecnie 246, a niemniej też zwiększył się majątek Towarzystwa.

Za inicyatywą p. Władysława Towarnickiego kuratora fundacyi Towarnickich, ma powstać w naszem mieście szkoła dla sług. Odpowiednie statuta oddane zostały władzom do zatwierdzenia. Fundacya Towarnickich wspomagać będzie szkołę rocznym datkiem 800 złr.

Naczelnictwo miasta naszego po długiej pracy zestawiło w końcu budżet. Obrady Rady miejskiej nad nim już są w toku.

Tarnowski teatr zapowiedział swoje przybycie na kilka występów, które urządzi w sali „Sokoła".

Z Żółkwi nam piszą: W prastarym naszym grodzie Żółkiewskich i Sobieskich odbył się dnia 3 kwietnia jako w wigilię 99-letniej rocznicy pamiętnej bitwy Racławickiej uroczysty obchód, połączony z wieczorkiem muzyczno-wokalnym. Urządzenie tego wieczorku zawdzięczyć musimy w pierwszym rzędzie czcigodnemu naszemu burmistrzowi p. E. Rozwadowskiemu, który pamiętał o wszystkiem, coby przy święcie ściągnąć mogło jak największą liczbę publiczności, a tem samem powiększyć dochód z wieczorku, przeznaczony w połowie na koszta pomnika Mickiewicza, w połowie zaś na sprowadzenie zwłok lirnika mazowieckiego. Starania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, sala kasynowa bowiem była przepełniona. Obchód uroczysty zagaił główny inicyator p. Rozwadowski, zaznaczywszy ważność takich pamiątek i dawszy krótki obraz wypadków dziejowych, grupujących się około pamiętnej bitwy Racławickiej. Z produkcyi zaś wymienić musimy grę na fortepianie pani Kamili Cukier, śpiew p. Kopyściańskiego, któremu doskonale akompaniował p. Koczerski i deklamacya dra Punickiego, który prześlicznie wygłosił Lenartowicza „Bitwę Racławicką". Zakończyła się uroczystość pięknem przemówieniem aptekarza p. Dadleza, prezesa kasyna i prezesa nowo zawiązanego klubu szermierzy.

Roztargniony pasażer. W kawiarni Schneidra w Wiedniu, opodal od dworca kolei północnej, rozegrała się oryginalna scena w ubiegłą sobotę.

Pewien pan, który w towarzystwie kilku przyjaciół zajął miejsce przy stole, sięgnął ręką do kieszeni paltota i wyciągnął z niej ku nieopisanemu swemu zdziwieniu 99 nowiutkich not dziesięcioguldenowych, o których posiadaniu nic nie wiedział. Podczas gdy całe towarzystwo gubiło się w domysłach, jakim sposobem znalazły się te pieniądze w kieszeni owego pana, wpadł do kawiarni jakiś pasażer, na którego twarzy malowało się najwyższe wzburzenie, a ujrzawszy na stole pakiet z notami dziesięcioguldenowemi, zbliżył się szybko do stołu, przedstawił się siedzącym naokoło niego gościom jako właściciel młyna z G. i oświadczył, że pieniądze znajdujące się na stole, należą do niego. Teraz wyjaśniła się cała zagadka. Oto roztargniony pasażer kupując kartę kolejową przy kasie, zmieniał tysiąc guldenów a resztę, którą otrzymał, tj. właśnie owych 99 not dziesięcioguldenowych włożył przez pomyłkę do cudzej kieszeni.

Rzecz oczywista, że pieniądze odzyskał ale też zachował na przyszłość nauczkę dotkliwą.

Zmarli. Kazimierz Skirmunt, właściciel słynnej winnicy w okolicach Bałakławy, umarł w Symferopolu, na Krymie. — Marya Fritscherówna, uczenica konserwatoryum muzycznego w Krakowie, umarła w 21 wiośnie życia. — Antonina z Kasprowiczów Ingardenowa, wdowa po lekarzu obwodowym, umarła w Przemyślu w 74 roku życia. — Stefan Serednicki, obywatel miasta Przemyśla umarł w 56 roku życia. — Ludwika z Dmitrosiewiczów Kamecka, obywatelka miasta Krakowa umarła w 75 roku życia. — We Lwowie umarł dr. Adolf Wiktor Heck, adjunkt sądowy i były docent na wydziale prawnym Uniwersytetu lwowskiego, w 41 r. życia. Napisał obszerne dzieło o austryackiej ustawie prasowej. — Jan Markowski, inżynier kolei państwowej, umarł w 46 roku życia. — W Jabłonkowie, na Szląsku, umarł Franciszek Sikora, patryotyczny gospodarz, w 33 r. życia.

Austryaccy przekupnie. Przed kilku dniami doniósł nam telegram z Petersburga, że dzienniki rosyjskie zwracają uwagę rządu na krążących po zachodnio południowej Rosyi z towarami Słowaków, denuncyując ich jako szpiegów austryackich.

Graždanin w sprawie tej pisze:

„Od wielu już lat po zachodnio południowych guberniach naszego kraju włóczą się co roku wzdłuż i w szerz austryaccy Słowacy, krążący z towarami, znani powszechnie pod nazwą „Węgrów". Są to ludzie młodzi, w wieku od 25 do 30 lat, zdrowi, wykształceni. Przeważnie chodzą pieszo, niektórzy zaś jeżdżą wózkami zaprzężonymi w parę pięknych koni. Towaru mają zwykle niewiele i to dość lichy, a wartość całego pakunku, z którym chodzą, nie przenosi 50 rubli. Nieraz z zadziwieniem zapytywaliśmy sami siebie: Po co ci ludzie chodzą z tymi towarami i co mogą na nich zarobić? Kiedy jednak pewnego razu zobaczyliśmy, jak taki Węgier, siedząc pod wiorstowym słupem na zbiegu rozstajnych dróg kreślił pilnie plan tej miejscowości, wówczas mimowoli przyszło nam na myśl: Czy ci „Węgrzy" nie mają jeszcze jakiej innej misyi oprócz sprzedaży swych lichych towarów? Nie chcąc jednak ogłaszać swych spostrzeżeń i podejrzeń w tym czasie, kiedy to podejrzliwe umysły w promieniach jutrzenkonośnej Wenery dopatrywały się niemieckich szpiegów unoszących się nad rosyjską ziemią, milczeliśmy, zbierając dalej dowody na poparcie naszych sądów. Teraz atoli z każdym dniem prawie zyskując coraz więcej dowodów prawdziwości naszego podejrzenia, nie wahamy się ogłosić go publicznie. Jeśli okażą się one nieprawdziwemi, to tem lepiej, a jeśli mają jakąś podstawę, to przecież znowu lepiej o czemś złem i niebezpiecznem dowiedzieć się chociażby późno, jak nigdy. Tak dokładnych planów południowo zachodniej części kraju, jakie posiadają ci „Węgrzy", nie ma nasz sztab jeneralny. Wielką zaś korzyścią może być w danym razie dokładna znajomość kraju. Ci przekupnie austryaccy — tak liczni, że możnaby z nich złożyć kilka szwadronów kawaleryi — znają dokładnie najdrobniejszą ścieżynkę, gdy tymczasem u nas oficerowie zaledwie znają sąsiednie terytorya monarchii austryackiej, i to z map niezupełnie dokładnych. Owóż zdaniem naszem należałoby baczną uwagę zwrócić na tych przekupniów, i aby uniknąć niebezpieczeństwa, należałoby wzbronić im wstępu do kraju."

Inne dzienniki rosyjskie rozpisały się także w podobny sposób i ostrzegają rząd przed „Węgrami".

Ofiary. Od p. A. O. z Chłopów otrzymaliśmy 40 złr., z poleceniem odesłania do kancelaryi Metropolitalnej łacińskiej, w intencyi przyczynienia się do budowy kościołów i kaplic w Archidyecezyi lwowskiej.

Od p. Józefa Kotkowskiego z Tarnobrzegu otrzymaliśmy 50 cnt. na restauracyę kaplicyi N. P. Maryi w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 10° Reaumura Barometr 777. Idzie w górę. Dzień jasny, pogodny, prześliczny.

Znudziło mu się.

— Panie Gapski — przypomina ajent — jutro przypada termin wniesienia premium w towarzystwie asekuracyjnem. O której pan każe przyjść po pieniądze?

— Możesz pan wcale nie przychodzić. Od dziesięciu lat asekuruję się w pańskiem towarzystwie i ani razu nie miałem pożaru. Znudziło mi się. Spróbuję zaasekurować się gdzieindziej.

Zwolennik wiosny.

— O, pani! — wiosna jest dla mnie najrozkoszniejszą porą roku.

— Pan zakochany?

— Nie.. Ale handluję parasolkami..

Teatr. Dziś przedstawienie składane na dochód Kasy członków Tow. wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie. — Jutro we wtorek „Barbara Radziwiłłówna", opera Jareckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Henryka Berenyi'ego** młodego skrzypka węgierskiego, odbędzie się we środę 12 bm. w sali „Frohsinnu". W piątek produkował się młody wirtuoz na zebraniu artystycznem w domu zaszczytnie znanej nauczycielki śpiewu p. Celiny Mainardi, w sobotę zaś w Kole literackiem.

* **Wolna szkoła nauk politycznych** w Paryżu, napisał Michał Roztworowski. W Krakowie, skład główny w księgarni spółki wydawniczej polskiej 1893.

Nie wielu zapewne z naszych czytelników wiadomo, że w Paryżu istnieje zupełnie samoistna i ani od rządu, ani od kogo innego nie zawisła „Wolna szkoła nauk politycznych". Założycielem jej był Emil Boutny, a powstanie tej szkoły było jednym z dowodów żywotności, jakie naród francuski złożył po ciężkiej klęsce w roku 1871. Wykłady w owej szkole rozpoczęły się dnia 12 stycznia 1872 i mimo wielkich trudności przez lat dwadzieścia nie zboczyły z wytkniętej im drogi: dostarczania narodowi ludzi dzielnych nauką i charakterem, z całą świadomością pracujących około jego dobra. Program nauk szkoły jest bardzo obszerny, obejmuje bowiem zarys geograficzny i etnograficzny świata cywilizowanego, historyę dyplomatyczną Europy, historyę militaryzmu, rozwoju doktryn ekonomicznych, rolnictwa, przemysłu, handlu, skarbowości, parlamentaryzmu, ustawodawodawstwa, administracyi centralnej i lokalnej i historyi społeczeństwa europejskiego od r 1789. Wpisowe wynosi 300 fr. rocznie. Autor kończy swą monografię następującą uwagą: „O szkole nauk politechnicznych" można powiedzieć, że jest szkołą w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, gdyż jest nią dla umysłu, serca i charakteru".

* **Świat** z dnia 1 bm. zawiera wiele zajmujących artykułów i ładnych ilustracyi, z pomiędzy których wymienić należy dwa obrazki Czesława Jankowskiego z cyklu „Emigracya" i obraz Antoniego Piccarda „Trzydzieści lat temu", przedstawiający epizod z powstania w roku 1863.

Osobny dodatek zeszytowy, wydany z okazyi świąt wielkanocnych, odznacza się prawdziwym przepychem.

Rozmaitości.

— **Kucharz w dziejach świata.** „Bądź zawsze punktualnym, gotowym na wszelki wypadek, a podawaj na gorąco!" Tak brzmi starofrancuskie dla kuchmistrzów przykazanie. A znowu jeden z wodzów francuskich powiedział: „Armia maszeruje żołądkiem." Anglicy zaś mają przysłowie: „Do serca Anglika najkrótsza droga wiedzie przez żołądek."

Mistrzem ponad mistrzami był bezsprzecznie wielki Vattel, który Kondeuszowi i pani de Sevigné punktualnie zawsze i zawsze na gorąco podawał. Zgon jego był tragiczny. Pewnego dnia Ludwik XIV w gronie dworskiem odwiedził Kondeusza; podano wieczerzę. Nagle Vattel dowiaduje się, że na jednym stole zabrakło ryby; winien temu dostawca i wpada w rozpacz, z której ani nawet dobre słowo książęce i przyjazne poklepanie po ramieniu nie zdołało wyprowadzić dbałego o honor swój kuchmistrza. Noc spędził bezsennie, błądząc po zaułkach pałacu, a gdy wreszcie nad ranem nadszedł spóźniony transport ryby, ironią losu do ostateczności przywiedziony, Vattel pobiegł do mieszkania swego i przebił się szpadą.

Niewielu kuchmistrzów równie tragicznym końcem poszczycićby się zdołało, choć niejednemu, jak świadczy historya, przegrywać i wygrywać zdarzało się bitwy. Ba, wpływać mieli niekiedy na cudowną zmianę charakterów i usposobień. Pewna powieściopisarka angielska wystąpiła z twierdzeniem, że dziki Neron był z natury jagnięciem, roniącem łzy na widok zabitego ptaszka. Cóż kiedy kucharz jego nadworny ciężko strawne raki umiał tak smacznie przyrządzać, iż często cesarza przyprawiał o chorobę, podczas której stawał się dzikiem zwierzęciem.

Jednego tylko, ale potężnego rywala i najlepsi miewają kucharze, a jest nim głód, najgorzej przyrządzoną potrawę zamieniający w bardzo wytworny przysmak.

Lord Wellington, który zwycięztwami na placach bitew około 800.000 funt. sterl. zebrał, z kucharzem swoim niby z grandem się obchodził. Ale bo też nie chybił mu nigdy i minuty i na zawołanie podawał „na gorąco". W dniu 18 czerwca 1815 r., gdy Wellington z pobojowiska na kwaterę wrócił, mimo spóźnionej pory i niespodziewanego powrotu zastał stół nakryty i wazę na nim. Kucharz objaśnił wodza, iż zatrzymał się z obiadem, aby mu czas zostawić na rozbicie Francuzów.

W czasie kampanii krymskiej kucharz księcia Cambridge wyraził się pewnego razu, iż „tak on dla księcia, jak książę dla niego zawsze bywają na zawołanie", co mówiąc podał panu swojemu filiżankę bulionu, a dalej pięć jeszcze potraw, przyrządzonych naprędce gdzieś w rowie, przy drodze, którą książę miał przyjeżdżać.

Tea ostatni miłą niespodzianką nie pogardził i bulion i pięć po nim potraw, wszystko to, mimo ulewnego deszczu, spożył na miejscu.

Kucharz przyboczny Napoleona Igo, Włoch, nazwiskiem Cicala, ciężkie miewał chwile. Cesarz, który lubił jeść szybko i na zawołanie, zwłaszcza na polu bitew, wymagał ciągłej obecności w pobliżu kuchmistrza, który nieraz z rądłami na ogniu w nielada sam bywał ogniu.

Zdarzało się jednak, iż Napoleon, przyciśnięty głodem, aby się z nim załatwić prędzej, do byle garkuchni wstępował, choć o kilka kroków dalej czekał Cicala, gotów zawsze na przyjęcie monarchy. To też Brillat-Savarin z całą powagą twierdzi, iż przegrana w drugim dniu bitwy pod Lipskiem źródło swoje miała w niestrawności, jakiej się cesarz nabawił po uraczeniu się w jakimś szynku baraniną z czosnkiem.

Kucharz ministra Walpole'a opłacany był na wagę złota. Ileż bo razy opornych ministrowi członków parlamentu udawało mu się zjednywać dla pana swojego wymyślnym przysmakiem. Między innemi, znany jest wypadek, w którym zebranych u stołu ministra deputowanych z opozycyi tak zachwycił pasztetem własnego wynalazku, że jak jeden mąż głosowali za Walpole'm.

Gorzej bywało z kucharzami na wschodzie. Tu książęta trzymali się zawsze ze względu na kuchnię przepisów, zawartych w księdze „Ahbari", dziele cesarza hindusów Ahbara, zmarłego w roku 1605. Zgodnie z przepisami temi, kucharz pałacowy każdej chwili winien być przygotowanym na przegląd kuchni przez samego władzę. Gdyby co dwa tygodnie zaniedbał pobielenia rondli, groziłaby mu kara śmierci. Ta sama kara czekała kucharza w razie trzechkrotnego nieudania się ulubionej cesarza potrawy.

W Persyi, kucharz przyłapany na zażywaniu tabaki, ćwiertowanym bywa bez miłosierdzia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 kwietnia.

(Z). Tydzień ubiegły godnym jest uwagi z tego względu, że w nim po raz pierwszy od trzech miesięcy nastała trzydniowa przerwa prądu zwyżkowego. Trzydniowa tylko, gdyż dziś rozwinęła się znów haussa papierów bankowych w całej pełni. Publiczność bowiem, nie należąca do zawodowych spekulantów giełdowych, zaczyna się pozbywać dotychczasowej nieufności do wszelkich akcyi i kupuje je dla tego, że po większej części dają one większy procent, aniżeli renty i wszelkie inne walory lokacyjne. Wprawdzie notowania dzisiejsze cyfrowo przedstawiają się niżej od przedwczorajszych, ale trzeba wziąć na uwagę to, że akcye bankowe notowane są dziś bez kuponu, — w rzeczywistości zatem są dzisiejsze kursa znacznie wyższe. Wielki ruch panował dziś także w walorach budowlanych, tudzież w lombardach i w praskich akcyach żelaznych.

Ostatnie notowania.

Kredyty austr. 354·—, węgierskie 415·75, Anglobanki 157·50, Uniony 265·75, Bankvereiny 128·25, Länderbanki 261·25, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 264·25, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·65, austryacka złota 117·20, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 116·10, 4% węgierska renta wal. kor. 95.60, dukat 5·75, 20-frankówka 9·67—, marki 11·91—, ruble 1·25¾.

Czerniowce 8 kwietnia. Pszenica 8·05, kukurudza 4·55, żyto 5·98, jęczmień 4·25, owies 4·90, hreczka 7·25, kartofle 3·00, groch do gotowania 7·50, groch do karmienia 5· , soczewica 16·—, fasola 6·50, koniczyna 69·—, kminek 30, rzepak 11·75, siemię 8·70, len 11 zł. za 100 kilogramów. Spirytus 12.25.

§ **Jeneralna Dyrekcya kolei państwowych** donosi, że wyszedł dodatek III do jeneralnej taryfy towarowej austr. kolei państwowej (ze stycznia 1893). Postanowienia zawarte w tym dodatku obowiązują od 1 kwietnia 1893.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 10 kwietnia (pr). Starą wieżę kościelną, przeznaczoną na zburzenie, próbowano przedwczoraj rozsadzić dynamitem, w obecności cesarza i wielu dostojników. Budowla ta jednak okazała się tak silną, że pomimo, iż użyto nadzwyczaj wielkiego ładunku dynamitu, nie tylko nie runęła, ale nawet nie została uszkodzoną.

Korfu 10 kwietnia. Cesarzowa austryacka przybyła tu wczoraj. Król grecki i księżna Walii złożyli Cesarzowej wizytę w willi Gastouri.

Tryjest 10 kwietnia. Przybył tu wczoraj minister handlu Bacquehem.

Bombaj 10 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że lada chwila obawiać się należy zbrojnego starcia między Afgańczykami a Rosyanami.

Paryż 10 kwietnia. Dochody z podatków pośrednich były w miesiącu marcu o 700.000 franków mniejsze, aniżeli preliminowano w budżecie. Także dochody z ceł dały o 5½ miliona fr. mniej, aniżeli preliminowano.

Kopenhaga 10 kwietnia. Car przyrzekł królowi Chrystyanowi, że w lecie przyjedzie znów z żoną do Fredensborgu.

Troyes 10 kwietnia Wczoraj odbył się tu bankiet na cześć prezesa izby Kazimierza Periera. Podczas bankietu miał on mowę, w której oświadczył, że republika zabezpieczoną jest przeciw wszelkim niespodziankom i napaściom i że byłych zwolenników partyi monarchicznych pod tym tylko warunkiem można przyjąć do stronnictwa republikańskiego, jeżeli służyć w niem będą jako szeregowcy, a nie jako szefowie.

Petersburg 10 kwietnia. Jermołów zamianowany został ministrem domen.

Praga 10 kwietnia. Wydział krajowy przedłożył sejmowi wniosek o utworzenie krajowej Rady kolejowej, złożonej z 14 członków, któraby była doradczym organem Wydziału krajowego w sprawach lokalnych kolei krajowych. Członków tej Rady ma mianować Wydział krajowy. Każda izba handlowa ma prawo zaproponować jednego członka, zaś krajowa Rada kulturna dwóch członków. Trzech członków Rady tej, wyznaczonych przez Wydział krajowy, tworzyć będzie stałą komisyę doradczą w sprawach kolejowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 kwietnia 1893.

HOTEL ZORZA. L. Szawłowski z Przewłoki. Hr. K. Przeździecki z Warszawy. Dr. J. Antoniewicz ze Skomoroch. Hr. M. Komorowski z Chorobowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10. Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	356·50	Gal. oblig. propinacyjne	96·80
Alpiny	56·—	Wied. losy	178·—
Kredyty węg.	417·50	Akcye tyton.	183·50
Anglobanki	157·—	Austr. renta p.	96·90
Uniony	266·50	Elbethale	243·—
Ludwiki	219·25	Länderbanki	262·25
Nordbany	295·50	Renta zł. węg.	115·95
Lombardy	117·25	Bankvereiny	128·60
Losy tureckie	52·65	Węg. renta p.	95·50
Staatsbahny	309·25	Ruble	1.26·25
Czerniowieckie	264·75		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 10 kwietnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	262	50	265	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	90	97	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	101	20
„ „ 4%	95	50	—	—
„ „ 4% koronna	95	60	96	30
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	35	—	39	—
6. [illegible]				
Dukat holenderski	5.68		5.78	
Napoleondor	9.63		9.73	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.26—		1.30—	
„ „ papierowy	1.25¼		1·27¼	
100 marek niemieckich	59.30		59·90	

20)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Wtedy jedną krzepką dłonią uchwycił krzew, a nogę silnie oparł na przydrożonym kamieniu, przechylił się, wydał dziki okrzyk i... Nie widziałem, jak spadał w przepaść, Barbaro. Widziałem tylko, jak zeschła gałęź oderwała się od pnia, a ciało jego całym ciężarem zawisło ku dołowi. Zdjęty śmiertelną grozą i przerażeniem zamknąłem oczy, aby nie być świadkiem okropnego widowiska i słuchałem...

— I cóżeś usłyszał, Hugonie? — spytałam bez tchu prawie.

— Słyszałem głuchy łoskot czegoś staczającego się z kamienia na kamień, a gdy nakoniec otworzyłem oczy, ujrzałem go leżącego już bez życia, ot tak, jak go tu widzisz, o kilka stóp odemnie.

Drżąc cała, zakryłam twarz rękami.

— Cóżeś potem uczynił? — spytałam cicho po długiej przerwie.

— Wróciłem do domu odurzony i na wpół przytomny; zastałem starego ojca czyszczącego strzelbę pod przyzbą. Nie pamiętam, co mu powiedziałem; wiem tylko, że wszyscy czterej razem udaliśmy się na miejsce wypadku w góry i że zaledwie o zachodzie słońca stanęliśmy u celu. Na powiązanych łozami podróżnych naszych kijach przenieśliśmy ciało zabitego do wsi. Działo się to zaledwie trzy czy cztery lata temu, Barbaro, a mogiła jego była całkiem jeszcze świeża, gdy odwiedzałem ją po raz ostatni.

Domówiwszy tych słów przyciszonym głosem, opuścił znużoną głowę na poduszki. Siedziałam cichutko, rozmyślając nad smutnym końcem biednego górala, gdy po chwili Hugon odezwał się znowu:

— Tak okropna scena, której byłem świadkiem, stała mi wciąż przed oczami. Śniłem o niej co noc przez długie następne miesiące. Wtedy wziąłem ołówek i narysowałem ją tak jak widzisz, w nadziei, że przelewając na papier przepełniające mózg mój wrażenia, oswobodzę się choć w części od dręczącej mnie mary. I stało się jak przewidywałem. Uspokoiłem się, przestałem ciągle o tem myśleć... a teraz schowaj ten szkic, Barbarino, wolę go nie widzieć.

Zebrałam szybko rozrzucone luźno kartki i wróciłam na dawne miejsce. Czułam się najszczęśliwszą siedząc tak godzinami u nóg jego, bez innego zajęcia jak podawanie mu lekarstwa w oznaczonej godzinie przynoszenie mu książek, których zażądał i odbieranie pomarańczy dla niego. Hugo zabrał się nanowo do czytania gazet i milczeliśmy oboje czas długi, gdy naraz wszedł Tipoo, niosąc dwie karty wizytowe na tacy.

— Lady Bayham i lady Flora Parcival czekają na dole i zapytują, czy zechcesz je przyjąć, Sahibie — rzekł.

Hugon zawahał się.

— Nie miałem zamiaru przyjmować kogokolwiek, zanim nie będę miał siły zejść na dół — rzekł.

— Oświadczę więc tym paniom, że...

Hugon przerwał mu:

— Nie, nie... Powiedz, że żałuję... to jest, że mam nadzieję... Nie, to nie uchodzi... były tu już tyle razy. Przysuń krzesło do kominka, zabierz to lekarstwo i poproś te panie tutaj, jeżeli się zechcą pofatygować na piętro. „Lordzie Warwicku, na twojem wiernem ramieniu chcę się wesprzeć". Barbarino, chodź mi dopomóż. Nie chcę, ażeby mnie zastano leżącego na sofie.

Pomogłam mu przejść przez pokój i uporządkowałam stolik, zanim zapowiedziani goście ukazali się w progu.

Od pierwszego rzutu oka poznałam lady Bayham, której niepospolita uroda silne na mnie zrobiła wrażenie w dniu balu. Ciemnowłosa, imponująca, wyniosła postawą i ruchem, stojąc obok córki swej, lady Flory, rywalizowała z nią wdziękami i dystynkcyą.

— Nigdy nie daruję sobie, że to ja byłam przyczyną całej tej katastrofy — rzekła lady Flora po zamianie pierwszych powitań.

— Niech pani nie obwinia siebie niesłusznie — odparł. — Cała wina leży po mojej stronie; ale jeżeli skrusze pani zawdzięczać mam przyjemność jej odwiedzin, to nie będę na tyle niewdzięczny, aby się z nią spierać.

— Jaki to wesoły pokój dla rekonwalescenta! — zauważyła lady Bayham, rozglądając się z upodobaniem dokoła. — Ma taki oryginalny, starożwiecki wygląd, jak gdybyś go pan przeniósł prosto z pałacu Kensington, lub skopiował go żywcem z obrazu Hogartha.

— Co się tyczy daty, uwaga pani jest zupełnie słuszną — odparł Hugon. — Ten pokój był gabinetem mojego dziadka, którego portret wisi tam nad drzwiami. On to umeblował go według swojego gustu i ówczesnych upodobań. Był on uczniem Horacego Walpolea i Beckforda, miłośnika bryzdkiej porcelany i czciciela potwornych bożyszczy. Tam oto są ulubieni jego autorowie z czasów rzymskich, oraz współcześni pisarze, jak: Sterne, Felding, Thompson i inni. Po śmierci mojego dziadka ojciec przywłaszczył sobie ten pokój, a teraz...

— Teraz pan go zajmujesz — dokończyła lady Flora. — Czy jesteś pan także czcicielem bożyszcz?

Hugon potrząsnął głową, uśmiechając się.

— Każdy z nas ma swoje fetysze i wybrane upodobanie, ale ja nie mam ich wiele. W każdym razie nie zaliczam do nich starej porcelany.

— Radabym je poznać — rzekła lady Flora zamyślona. — Nie widzę jednak nic tutaj, coby mnie naprowadziło na ślad jakiegokolwiek odkrycia.

— Chcąc poznać moje upodobanie, musiałaby pani przekroczyć próg mego prywatnego *sanctum*, a nie wiesz pani drogi do niego — rzekł Hugon.

— A... to posiadasz pan prywatne jakieś *sanctum*? I gdzież ono się znajduje?

— Jest to tajemnica, wiadoma tylko Tipoowi i mnie samemu.

— Czarna kryjówka! O, to musi być ciekawe! Skorzystamy z choroby pana, aby pójść ją odszukać.

— Daremna praca, lady Floro! Ten stary dwór jest tak pełen skrytek, ciemnych pasażów, krętych schodów, sklepionych korytarzy, iż zabłądziłabyś pani jak Ginewra.

— I kiedyś, w jakimś zapadłym, czarnym kącie znalazłbyś pan mój szkielet, zasuszyłbyś go i włożył pod szkło, na pokaz ludziom. Nie ma co mówić, panie Farguhar! Wesoły z pana prorok!

— Alež pani sama doszłaś do tej konkluzyi!

— *Allons!..* Chcesz się pan założyć ze mną, że odszukam pańską kryjówkę?

— Niech Bóg broni! Wiem, że wyszukałabyś pani wszystkie drzwi i nie zostawiła kamienia na kamieniu, dopóki byś pani nie dopięła celu. Zbyt cenię własny spokój, aby sta-ać do walki z płcią piękną.

— Pan Farguhar zna dobrze taktykę wojenną — przerwała lady Bayham. — Wie on, że dyskrecya idzie w parze z męztwem. Co to za śliczna głowa kobieca tam, nad kominkiem. Wszak to musi być pędzla Lavrencea?

— Tak pani, nie inaczej.

— Istne arcydzieło! Co za prześliczne cieniowanie! jaka delikatność konturów!

— Ale niech też mama doda, jaki cudowny przedmiot dla artysty! Nie zdarzyło mi się widzieć równie czarującego wyrazu twarzy i wymowniejszych oczów. Te rysy mają w sobie coś anielskiego. Kto to była ta pani, pani Farguhar?

— Ta pani była moją matką — z powagą odparł Hugon.

Obie damy wydały okrzyk podziwu i zbliżyły się do portretu.

— Widywałam nieraz panią Farguhar — rzekła pani Bayham — ale była wtedy o wiele starsza i bardzo już zmieniona. Wszak kilka ostatnich lat życia przechorowała bardzo ciężko.

Hugo w milczeniu skłonił głowę na znak potwierdzenia, a wyraz wzniowionego bólu osiadł na jego twarzy.

— Puder też wyszedł zupełnie z mody, zanim jeszcze wyszłam za mąż, a matkę pańską miałam przyjemność poznać dopiero o wiele później. Zmiana stroju i parę lat dodanych zacierają nieraz wszelkie podobieństwo.

Lady Flora, miarkując, że ten przedmiot rozmowy przykrym jest dla gospodarza, rzuciła matce ostrzegające spojrzenie, ale lady Bayham nie zauważyła tego i przydłużywszy lornetkę do oczu, zaczęła krytycznie rozbierać rysy zmarłej.

— Oczy wziąłeś pan po matce, panie Farguhar, oczy i usta. Zresztą nie dopatruję żadnego fizycznego podobieństwa w portrecie. W późniejszym wieku podobniejsza była do pana. Musiałeś pan być bardzo młodym kiedy umarła? Czy pamiętasz ją?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.